



Zbawienie przyszło przez Krzyż

W tych dniach rozważamy wydarzenie, a właściwie ciąg zdarzeń sprzed dwóch tysięcy lat, które wstrząsnęły światem. Oto wśród Żydów pojawił się Galilejczyk, prosty syn cieśli, który powiedział: – Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzech dniach wzniosę ją na nowo – I tak się stało. Ponieważ był czas, jak się niedługo okazało schyłkowy dla judaizmu świątynnego, słowa Jezusa z Nazaretu wywołały oburzenie u arcykapłana, starszyny i Sanhedrynu. Skojarzyli oni bowiem dopiero po zmartwychwstaniu, że Nauczyciel mówił o świątyni Jego ciała.

Zdrada, podstęp i kłamstwo towarzyszyły Jezusowi przez cały czas Jego nauczania, a po triumfalnym wjeździe do Jerozolimy, zazdrość arcybiskupa i uczonych w Piśmie zmieniły się w nienawiść. Jezus w drodze do świątyni wskrzesił Łazarza i wielkie tłumy uwierzyły w Niego. Wówczas Kajfasz, który w owym roku był najwyższym kapłanem, rzekł do Wysokiej Rady: – *Wy nic nie rozumiecie i nie bierzecie tego pod uwagę, że lepiej jest dla was, gdy jeden człowiek umrze za lud, niż miałby zginąć cały naród.*

Postanowili już dłużej nie czekać. Zbliżało się święto Paschy, a pamiętali jeszcze słowa strażników: – *Nigdy jeszcze nikt nie przemawiał tak, jak ten człowiek przemawia.*

Do tego stopnia nie byli w stanie znieść znaków i słów Nazarejczyka, że cały podburzony lud zawołał przed Piłatem: – *Krew Jego na nas i na dzieci nasze.*

A widząc to, umęczony i ociekający krwią Król żydowski milczał. Rzekł więc Piłat do Niego: – *Nie chcesz mówić ze mną? Czy nie wiesz, że mam władzę uwolnić Ciebie i mam władzę Ciebie ukrzyżować?* Jezus odpowiedział: – *Nie miałbyś żadnej władzy nade Mną, gdyby ci jej nie dano z góry. Dlatego większy grzech ma ten, który Mnie wydał tobie.* Odtąd Piłat usiłował Go uwolnić.

Żądali grzechu i dostali. A ich grzech i zdrada Judasza stały się drogą zbawienia. Drogą, na której Chrystus ustanowił Najświętszy

Sakrament i kapłaństwo. Wszystko po to, abyśmy mieli wsparcie na drodze do Niego. Reszta należy do nas.

Po zmartwychwstaniu Chrystusa, Piotr i Apostołowie nauczali w Jerozolimie. Czynie wtedy wiele znaków w imię Jego. Zdjęci znów zazdrością, arcykapłan i sadyceusze wtrącili ich do lochu. Jednak nocą przyszedł Anioł Pański, otworzył bramy więzienia, mimo zamkniętych drzwi i silnych straży. Wyprowadził ich z więzienia i powiedział: – *Idźcie i głoscie w świątyni ludowi wszystkie słowa tego życia!*

Kiedy Sanhedryn wezwał ich z więzienia, aby przesłuchać, okazało się że cela była pusta, a straż stała pod drzwiami.

– *Ci ludzie, których wtrąciliście do więzienia, znajdują się w świątyni i nauczają lud – doniósł posłaniec.*

Przyprowadzono więc Piotra i Apostołów przed Wysoką Radę i usłyszeli: – *Zakazaliśmy wam surowo, abyście nie nauczali w to imię, a oto napelniliście Jerozolimę waszą nauką i chcecie ściągnąć na nas krew tego Człowieka?*

– *Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi* – odpowiedział Piotr i Apostołowie. – *Bóg na-*

szych ojców wskrzesił Jezusa, którego straciłście, zawiesiwszy na drzewie. Bóg wywyższył Go na prawicę swoją jako Władcę i Zbawiciela, aby dać Izraelowi nawrócenie i odpuszczenie grzechów. Dajemy temu świadectwo my właśnie oraz Duch Święty, którego Bóg udzielił tym, którzy Mu są posłuszni.

Gdy to usłyszeli Żydzi, wpadli w gniew i chcieli ich zabić. Lecz pewien faryzeusz, imieniem Gamaliel, uczony w Prawie i poważany przez cały lud, kazał na chwilę usunąć Apostołów i zabrał głos w Radzie: – *Mężowie izraelscy – przemówił do nich – zastanówcie się dobrze, co macie uczynić z tymi ludźmi. Bo niedawno temu wystąpił Teodas, podając się za kogoś niezwykłego. Przyłączyło się do niego około czterystu ludzi, został on zabity, a wszyscy jego zwolennicy zostali rozproszeni i ślad po nich zaginął. Potem podczas spisu ludności wystąpił Judasz Galilejczyk i pociągnął lud za sobą. Zginął sam i wszyscy jego zwolennicy zostali rozproszeni. Więc i teraz wam mówię: Odstąpcie od tych ludzi i puśćcie ich! Jeżeli bowiem od ludzi pochodzi ta myśl czy sprawa, rozpadnie się, a jeżeli rzeczywicie od Boga pochodzi, nie potraficie ich zniszczyć i może się czasem okazać, że walczyście z Bogiem.*

Usłuchali go.

Życzymy naszym Drogim Czytelnikom sił i odwagi, potrzebnych, aby wytrwać w Prawdzie Chrystusa Zmartwychwstałego. Słowa św. Piotra, że *trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi*, są jak zamówione na czasy dzisiejsze. A są to czasy trudne, choć nie tak groźne, jak czasy cesarza Nerona. Zastanówmy się, dlaczego Stwórca właśnie nas wybrał, abyśmy byli Jego świadkami w XXI wieku?

Życzymy owocnego przeżywania zwycięstwa Życia nad Śmiercią, bo Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli. Ponieważ bowiem przez człowieka przyszła śmierć, przez człowieka też dokona się zmartwychwstanie.

Niech ta prawda, która kształtuje wszystkie pokolenia naszej cywilizacji i jest fundamentem chrześcijaństwa, umacnia nas w naszej wierze, nadziei i miłości.

Zostaliśmy wykupieni nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną krwią Chrystusa, jako Baranka niepokalanego i bez zmały. Niech blask Jego Zmartwychwstania oświecła Wasze drogi, niech daje pokój, radość i umocnienie w wierze, abyśmy nie zwątpili, ale zawsze szli Jego śladem, aż do życia wiecznego!

Na radosny czas Wielkiej Niedzieli, na wiosenne dni odrodzenia i odnowy życzymy zdrowia, pokoju ducha i trwałej opieki potrzebnych łask Zmartwychwstałego Zbawiciela. Niech Ten, co zwyciężył śmierć nawiedzi Wasz dom i wypełni go swoim błogosławieństwem.



Peter Paul Rubens, *Świątobliwe kobiety u Grobu*

Modlitwa za Papieża Franciszka

Wszechmogący, miłosierny Boże, otaczaj swoją łaską Ojca Świętego Franciszka, którego ustanowiłeś głową Kościoła Świętego. Daj mu światło Ducha Świętego, aby zawsze prowadził Twoją owczarnię drogami, które Tobie się podobają, a świętą łódź Kościoła kierował zawsze tam, gdzie Ty wskażesz. Daj mu dobre zdrowie i wytrwałość, aby w Imię Twoje rozciągał opiekę nad całym ludem Bożym prowadząc go ku jedności Kościoła Chrystusowego.

Matko Kościoła, Królowo Pokoju, prosimy Cię, uproś te łaski u Syna Twego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, Który żyje i króluje, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Koncert jazzowej kameralistyki

W wypełnionej po brzegi sali koncertowej Filharmonii Łódzkiej wystąpił Atom String Quartet – znakomity polski zespół jazzowy, mający skład klasycznego kwartetu smyczkowego.

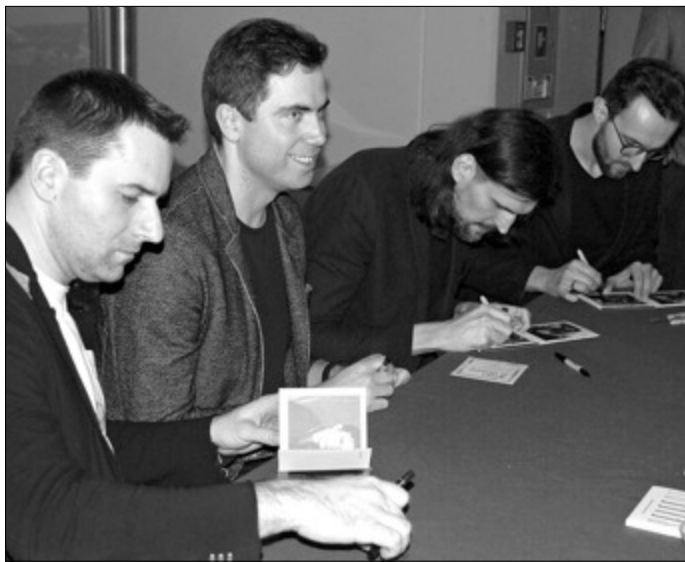
Atom String Quartet tworzą: Dawid Lubowicz i Mateusz Smoczyński – skrzypce, Michał Zaborski – altówka i Krzysztof Lenczowski – wiolonczela. Łódzki koncert stanowił promocję najnowszej płyty zespołu zatytułowanej Seifert.

Jak powszechnie wiadomo, Zbigniew Seifert był wybitnym polskim skrzypkiem jazzowym i kompozytorem. Zmarł przedwcześnie w roku 1979 w wieku 33 lat. Reprezentował ekspresyjny styl gry oparty na doskonałej technice wiolinistycznej, a nawiązujący m.in. do dokonań amerykańskiego saksofonisty Johna Coltrane'a. Jedną z najważniejszych płyt Seiferta była Passion. Niewątpliwie trudno, aby dokonania tego artysty nie oddziaływały, w mniejszym lub większym

stopniu, na jazzmanów grających na instrumentach smyczkowych.

W sierpniu 2016 roku, podczas Letniej Akademii Jazzu w Łodzi, Atom String Quartet wystąpił w klubie Wytwórnia wykonując we własnych aranżacjach utwory Seiferta, m.in. z płyt *Man On The Light* i *Kilimanjaro*. Ten właśnie koncert stał się bezpośrednim impulsem do przygotowania promowanej teraz, wydanej przez Fundację im. Zbigniewa Seiferta płyty – czwartej w karierze smyczkowego kwartetu, trzeciej studyjnej a pierwszej monograficznej.

O Atom String Quartet można by powiedzieć, że to w jakimś sensie muzycy pogranicza. Są przecież wysmienionymi kameralistami, wirtuozami mogącymi równać się z każdym ansamblem wyspecjalizowanym w interpretowaniu tzw. poważnej muzyki powstałej współcześnie, a zapewne nie tylko współcześnie. I zresztą



w niektórych momentach, w sekwencjach aranżowanych (te aranżacje są pamięciowe, gdyż smyczkowcy grali ponoć tylko z „prymek”), tak właśnie, „poważnie”, czy też „kla-

sycznie” kwartet brzmiał. Jednak to zarazem czwórka instrumentalistów improwizujących jazzowo – na filharmonicznym koncercie każdy z nich prezentował własne solówki (choć, żeby być w zgodzie z faktami: wiolonczelista zrobił to tylko raz). Gdy jeden muzyk improwizował, pozostali tworzyli sekcję towarzyszącą, stosującą urozmaiconą fakturę, rytmikę i artykulację, włącznie z uderzaniem w pudła rezonansowe, a raz nawet współtworzącym podkład rytmiczny tupaniem.

Wykonywane utwory miały różny charakter zarówno pod względem nastrojowym (w *Kilimanjaro* pojawiły się aluzje afrykańskie), brzmieniowym (harmonika zawsze była bogata, złożona, obywatelska się bez „czystych” trójdźwięków), jak i obyczajowym. Zdarzył się utwór będący duetem skrzypków, inny natomiast – altowiolisty z wiolonczelistą.

Ten koncert jazzowej kameralistyki okazał się niezmiernie interesujący chyba w równym stopniu dla jazzfanów, jak i zwolenników kameralistyki klasycznej.

JANUSZ JANYST

Nasze kapliczki i krzyże

Chrystus z Kurowic

Przy drodze krajowej nr 714, na odcinku pomiędzy miejscowościami: Kurowice i Brójce (jadąc od Kurowic po lewej stronie) znajduje się kapliczka z figurą Chrystusa Frasobliwego. Powstała w 1997 r. i jest autorstwa wybitnego polskiego rzeźbiarza Wojciecha Gryniwicza (jego autorstwa jest m.in. łódzka Ławeczka Tuwima). Postać Chrystusa Frasobliwego, często również interpretowanego jako rozmyślającego, jest umieszczona w kole zwieńczonym krzyżem. Całość jest posadowiona na walcowym cokole z kamieni polnych.

JULIUSZ GRZELCZAK

Przysyłajcie nam zdjęcia i krótkie opisy kapliczek, przydrożnych krzyży i świątków. Będziemy je publikować, żeby uwiecznić ich obecność wśród nas: e-mail: redakcja@aspektpolski.pl lub adres: ul. Piotrkowska 17, 90-955 Łódź 8, skr. poczt. 22.

REDAKCJA



Katolicki Klub im. św. Wojciecha i redakcja „Aspektu Polskiego”

zapraszają na spotkanie na temat

O wartościach w kulturze i wychowaniu

Wykład wygłosi dr Andrzej Wronka

28 kwietnia br. (niedziela) o godz. 17

Łódź, ul. Narutowicza 86 (sala szkoły językowej Lloyd Woodley)

Andrzej Wronka jest absolwentem Papieskiego Wydziału Teologicznego w Siedlcach i wieloletnim prezesem Stowarzyszenia Ruch Effatha zajmującego się obroną wiary katolickiej przed działalnością sekt i błędnych duchowości. Bierze udział w rekolekcjach, konferencjach, sympozjach, audycjach czy spotkaniach na tematy m. in. sekt, zagrożeń wiary, psychomanipulacji, wojny informacyjnej, cybernetyki społecznej.

Modlimy się wspólnie o cud i rychłą beatyfikację

Czcigodnej Sługi Bożej,

Wandy Malczewskiej

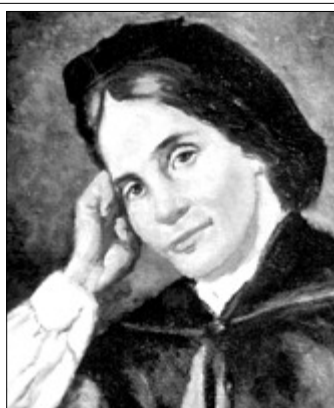
w Parafii

Najświętszego Serca Pana Jezusa

w Parznie

w niedzielę 5 maja 2019 r.,

o godz. 16:00.



Aspekt Polski

miesięcznik Katolickiego Klubu im. Św. Wojciecha w Łodzi

adres do korespondencji: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skr. 22

Konto bankowe: BGŻ BNP Paribas Oddział w Łodzi 12 2030 0045 1110 0000 0314 4920

Asystent Kościelny: ks. Mateusz Cieplucha

Redaktor naczelny: Mirosław Orzechowski

zastępca: Iwona Klimczak

red. odpowiedzialny: Jan Waliszewski; wydanie: Aleksy Wyszowski redakcja: Karol Badziak, prof. Jacek Bartyzel, ks. infułat Józef Fijałkowski, prof. Tadeusz Gerstenkorn, Jarosław Jagiełło, Janusz Janyst, Agnieszka Jarocka, Paweł Jaszcak, Marcin Keller, Jacek Kędziński, Bogdan Kulas, prof. Mirosław Matyja, Jerzy Nagórski, prof. Bogusław Sułkowski, Jan Szałowski, Teresa Szemerluk, Władysław Trzaska-Korowajczyk, Izabela M. Trelińska.

Druk: Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia w Łodzi

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian redakcyjnych i skrótów tekstów niezamówionych

e-mail: redakcja@aspektpolski.pl

strona internetowa: www.aspektpolski.pl



Nauczyciele, co powiedziecie swoim uczniom?

Kiedy zamykaliśmy bieżący numer „Aspektu Polskiego” trwał w najlepsze najdziwniejszy strajk, jaki widziałam w życiu. Strajkują nauczyciele – jedyna grupa zawodowa w Polsce, której byt ogrodzony jest zasiekami specjalnego ustawodawstwa gwarantującego rozwój zawodowy i finansowy z dokładnością zegarka. Nauczycielom nie podoba się to, co już mają, żądają dużo, dużo więcej. Oponenci – bo taka jest reguła konfliktu – odpowiadają: macie dwa miesiące urlopu latem, ferie wiosenne i zimowe, trzy lata płatnego urlopu na poratowanie zdrowia, wreszcie – obowiązek przepracowania w tygodniu 18 godzin.

Wcale się nie dziwię, że kto ma wiele, przyzwyczajają się do tego i chce mieć więcej. Taka jest natura człowieka i nic się na to nie poradzi. Co innego jednak w tym sporze i w rzeczywistości nauczycielskiej jest najważniejsze: nauczyciel nie tylko wyposaża dzieci i młodzież w potrzebną wiedzę, uczy on też swoją postawą dzieci, jak należy, a jak nie należy postępować. Nauczyciel to mistrz, przewodnik, ktoś, kto nie zawodzi, kogo NIGDY nie brakuje w chwilach przełomu. Nauczyciel to misja, podobnie jak ksiądz, lekarz, policjant, czy żołnierz. Misja, mniej zawód. Strajk kogoś, kto przyjął na siebie posłannictwo, obraca w gruzy cały fundament, na którym misja została zbudowana makietą.

Zadaniem nauczyciela, oprócz wychowania dziecka, jest przygotowanie ucznia do egzaminu. Może być tym egzaminem promocja do wyższej klasy albo zaliczenie któregoś z bezsensownych i nikomu niepotrzebnych testów, jakich dzisiaj w polskiej szkole jest wiele. Po to wiedza ucznia weryfikowana jest co trochę w ciągu roku szkolnego, żeby przyszedł na egzamin i zdał. Dlatego urządzenie strajku właśnie w przeddzień sprawdzianów – gimnazjalnego i ósmoklasistowskiego – jest po prostu działaniem niemoralnym, jest sprze-

niewierzeniem roli nauczyciela. Jest politycznym buntem, do jakiego żaden nauczyciel nie ma moralnego prawa. Strajk nauczyciela w czasie egzaminów ucznia jest jak strajk chirurga w dzień operacji – poczyniono wcześniej wszystkie badania, stwierdzono, że chory

wymaga ingerencji chirurgicznej, a lekarz mówi: za mało zarabiam, strajkuję.

Nie chcę zagłębiać się w kontekst polityczny strajku nauczycielskiego, ale prawda jest taka, że jest to strajk polityczny. Wredną rolę w strajku odgrywa Związek Nauczycielstwa Polskiego z prezesem Sławomirem Broniarzem na czele. Nie chcą porozumienia, żądają tysiąc złotych podwyżki, ignorując fakt, że nauczyciele otrzymują podwyżki – w tym roku pierwszą wypłacono w styczniu br., kolejne będą we wrześniu – łącznie 15 proc.

Odrzucają też propozycję wysokich podwyżek płac za zwiększenie pensum, do 22 godzin albo do 24 godzin tygodniowo.

Strajkujący otrzymali propozycje dwóch

ścieżek wzrostu płac i godzin pracy, łagodniejszą – wzrost godzin pensum do 22 (a więc o 4 godziny) i ostrzejszą – wzrost godzin pensum do 24 (a więc 6 godzin) z jednoczesnym dużym wzrostem wynagrodzeń.

Przy zgodzie na te propozycje w wariantcie łagodniejszym płaca nauczyciela dyplomowego wzrastałaby co rok – w 2019 r. wynosiłaby 5,6 tys. zł w roku 2019 aż do kwoty 7,7 tys. zł w 2023 r. W ciągu 5 lat dałoby to wzrost wynagrodzenia o ponad 2 tysiące zł.

Z kolei zgoda na ścieżkę „ostrzejszą”, czyli wzrost pensum o 6 godzin oznacza płacę dla nauczyciela dyplomowanego w wysokości 5,6 tys. zł w roku 2019 do kwoty 8,1 tys. zł w 2023 r., a więc wzrost płacy o 2,5 tysiąca złotych w ciągu 5 lat.

Odpowiedź ZNP brzmi: Nigdy w życiu!

Kiedy będziecie czytać bieżące wydanie, rozstrzygać się będą losy egzaminów ósmoklasistów. Zdaje się, że jak ZNP utrzyma strajk przez Święta Wielkanocne, to bezpośrednio zagrożone będą matury. To z kolei może uniemożliwić dzieciom złożenie dokumentów na wyższych uczelniach. Taka sytuacja jest nie do zaakceptowania.

Droży Nauczyciele, nie dajcie się dalej zwodzić działaczom SLD, tej partii już właściwie nie ma. Karta Nauczyciela była pierwszą ustawą stanu wojennego, bo i wtedy nauczyciele stanowili ogromną grupę zawodową i społeczną. Dostali wtedy uprawnienia, które warto zachować i dzisiaj. Ale zachowajcie zdrowy rozsądek. Bo może dojść do sytuacji, że pan Broniarz i ten drugi wypróbowany poseł SLD, Krzysztof Baszczyński, zaprowadzą was do miejsca, w którym wcale nie chcielibyście być. Wasze miejsce jest w szkole, wśród dzieci. Ten strajk może przekreślić wasze kariery – to wasza sprawa, jednak rodzice, dziadkowie i wszyscy ludzie zdrowego rozsądku nie będą patrzeć obojętnie, jak szkodzicie polskim dzieciom.

SABINA WITKOWSKA



Bóg nigdy nie porzuca swego Kościoła

Jezus rzekł do uczniów swoich: Wy wszyscy zwątpicie we Mnie tej nocy. Bo jest napisane: Uderzę pasterza, a rozproszą się owce stada...

Mamy prawo wierzyć, że zapowiedziane czasy rozproszenia nadeszły. Zły duch zasiewa zwątpienie, podrywa zaufanie do pasterzy, pokazuje w krzywym zwierciadle każdą prawdę. W tej sytuacji do jedności w obliczu skandali w Kościele i moralnego kryzysu w świecie zachodnim wezwał katolików ks. kard. Robert Sarah. – *Bóg nigdy nie porzuca swego Kościoła* – zapewnił prefekt Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów w wywiadzie dla francuskiego tygodnika „Valeurs actuelles” z 27 marca br., zatytułowanym: „Kościół jest pogrążony w ciemnościach Wielkiego Piątku”. – *Wszystko jest dziś ciemne, trudne, ale jakiegokolwiek przechodzimy trudności, jest tylko jedna Osoba, która może nam przyjść z pomocą. To zmartwychwstanie Syna Bożego daje nadzieję w ciemnościach* – stwierdził gwinejski purpurat. Dodał, że wielką Bożą misją Kościoła jest prowadzenie ludzi do Chrystusa, który jest naszą nadzieją.

Ks. kardynał Sarah niejednokrotnie zabierał głos w trudnych chwilach Kościoła. Teraz, mówiąc o moralnym zamieszaniu w za-

chodnich społeczeństwach, hierarcha wskazał na Bożą opatrność, która daje *rzetelnych papieży*, kierujących Kościołem w trudnych czasach. Bóg dał Pawła VI, który w encyklice „Humanae vitae” *bronil życia i prawdziwej miłości, pomimo bardzo silnego sprzeciwu*. Dał Jana Pawła II, którego samo życie było *żywą Ewangelią*, który uczył, że więź między wiarą i rozumem jest *światłem prowadzącym świat ku prawdziwej wizji człowieka*. Dał Benedykta XVI, który nauczał z *niezrównaną jasnością, głębią i precyzją*. – *Dzisiaj daje nam Franciszka, który chce dosłownie ocalić chrześcijański humanizm* – stwierdził prefekt Kongregacji ds. Kultu Bożego, konkludując, że *Bóg nigdy nie porzuca swego Kościoła*.

Przypomnienie słów o wierności Boga wobec swojego stworzenia ujęte dobitnie w kontekście relacji człowieka ze Stwórcą, że *Bóg nigdy nie porzuca swego Kościoła*, pozwala nam w ciężkich chwilach – tak jak obecne – na chwilę oddechu, na refleksję, że nic nie dzieje się na próżno i nadaremnie.

Słabnie głos Kościoła we współczesnych nam czasach „nowego Nerona”, rosną za to

salwy grózb i kalumnii. Wokół słychać tylko wrzask gawiedzi żądającej egzekucji bezbronnych – winnych czy niewinnych. Pamiętajmy: nie jest to zjawisko nowe, tak było i w czasach Chrystusa; Wyparł się Zbawiciela nawet święty Piotr. Czy przez to przestał być świętym? Nie, jest nam przykładem na nasze czasy.

Ks. Kard. Robert Sarah zaznacza, że *dzisiaj musimy ponownie odkryć podstawową odpowiedzialność papieża i każdego biskupa. – Chrystus założył Kościół, którego sposób zarządzania jest hierarchiczny. Pierwszym odpowiedzialnym w Kościele jest papież. Pierwszą osobą odpowiedzialną za lokalny Kościół jest biskup diecezji* – podkreślił kard. Sarah odnosząc się do całkowicie niezrozumiałych inicjatyw, np. Episkopatu Niemiec, o dopuszczaniu do Sakramentów Świętych ludzi trwających w grzechu ciężkim. Przestrzegł, że różnice zdań między konferencjami biskupimi w nauczaniu moralnym nie służą katolickiej jedności i wierze. – *Konferencja episkopatu nie ma prawnej władzy ani kompetencji na polu doktrynalnym* – zauważył rozmówca francuskiego tygodnika.

Przypomniat, że wielcy biskupi z przeszłości, Ambroży i Augustyn, nie spędzali czasu na spotkaniach, posiedzeniach komisji i ciąg-

łych podróży. – *Biskup musi być ze swoim ludem, nauczać swój lud, kochać swój lud* – powiedział kardynał, podkreślając z naciskiem, że prawdziwą reformą Kościoła i człowieka jest własne nawrócenie. – *Jeśli sami się nie zmienimy, wszelkie reformy strukturalne będą bezużyteczne. Ludzie świeccy, księża, kardynałowie – wszyscy musimy powrócić do Boga* – stwierdził prefekt Kongregacji ds. Kultu Bożego. Jako przykłady reformy wskazał życie św. Franciszka z Asyżu i św. Matki Teresy z Kalkuty, którzy *przemieniali Kościół, żyjąc Ewangelią w sposób radykalny*.

Podkreślił również znaczenie jedności wspólnoty kościelnej w obliczu wyzwań zsekularyzowanego świata, który często sprzeciwia się drodze Chrystusowej. – *W opowiadaniu Hemingwaya „Stary człowiek i morze”, widzimy bohatera próbującego holować do portu wielką rybę, którą złowił. Ale nie może sam jej wyciągnąć z wody. Zanim dotarł do portu, rekin pożarł rybę. Dzisiaj, jeśli jesteś sam, wiele rekinów może pożreć twoją wiarę, twoje wartości chrześcijańskie, twoją nadzieję. Jezus stworzył wspólnotę dwunastu apostołów i gdy trzeba było wysłać ich z misją, posyłał ich po dwóch. Teraz, aby bronić naszych przekonań, aby być mocnymi, powinniśmy wspierać się nawzajem w wierze, kroczyć jako wspólnota zjednoczona wokół Chrystusa* – zalecił niemal 74-letni kardynał.

MARCIN MAC

Gilbert Chesterton – przyjaciel Polski

Polska inteligencja katolicka chętnie czyta Gilberta Keitha Chestertona, wybitnego angielskiego pisarza, poety i dziennikarza żyjącego na przełomie XIX i XX wieku. Dzieje się tak zapewne przynajmniej z trzech powodów – bo dysponował świetnym stylem pisarskim, bo był wielkim przyjacielem Polaków i nade wszystko dlatego, że jego przemyślenia na tematy religii, etyki, kultury, demokracji i gospodarki porażają aktualnością dzisiaj.

Gilbert Chesterton uważany jest za jednego z największych dwudziestowiecznych apologetów chrześcijaństwa. Całe życie poszukiwał prawdy i znalazł ją w Kościele katolickim. Katolicyzm przyjął oficjalnie dopiero mając 48 lat. W swojej autobiografii napisał, że Boga szukał od najmłodszych lat. Kiedy został katolikiem wyznał, że wszystko co kochał w wolności znalazł właśnie w Kościele katolickim.

Urodził się 29 maja 1874 r. w Londynie w anglikańskiej rodzinie kupieckiej. Po studiach na Akademii Sztuk Plastycznych, poświęcił się dziennikarstwu. Już na początku swojego pisarstwa dał się poznać jako krytyk imperialistycznej polityki Anglii. W bogatej spuściznie pozostawił kilka znaczących tomików liryki, w których poruszał tematykę zmagania chrześcijaństwa z wrogami. W poemacie „Ballada o białym koniu” (Londyn, 1911) ukazał proces chrystianizacji Anglii rozpoczęty przez Alfreda Wielkiego i dodatni wpływ tego faktu na ukształtowanie wartości narodowych Anglików. W poemacie „Lepanto” (Londyn, 1915) opisał bitwę morską Ligi Świętej z siłami tureckimi.

Ten wielki myśliciel, katolik-samouk, syntezę światopoglądu katolickiego wyłożył w rozprawie filozoficzno-teologicznej „The Everlasting Man” (1925 r.) oraz w swojej „Autobiografii” (Londyn, 1936). Pisarz-konwertyta szybko zdobył poparcie angielskich kręgów inteligencji katolickiej. Uznawano go za autorytet moralny i propagatora odnowy duchowej w Kościele. W swoim pisarstwie potrafił z wyczuciem i obiektywizmem odnieść się do wielu ważnych ówczesnych problemów egzystencjalnych, w tym ekologicznych. Chesterton był konsekwentnym i radykalnym propagatorem chrześcijańskiego modelu życia uznając go za skuteczne lekarstwo dla Europy. Mówił: *Chcemy religii, która głosi prawdę, gdy my jesteśmy w błędzie*. W doktrynie Kościoła katolickiego dostrzegał ład wskazując na nierozłączność porządku boskiego z ludzkim. W jednej ze swoich prac napisał: *Kościół jest jedyną rzeczą, która może ocalić człowieka od uwłaczającego niewolnictwa bycia dzieckiem swego czasu*. Przestrzegał zarazem przed dewocyjnym i ciasnym patrzeniem na wymiar religijny człowieka, ograniczonym do rytuału i brania z wiary tego co wygodne. Pisał: *Chrześcijaństwo jest wielką przygodą «posiadania prawdy», dającej wolność i prowadzącej do integracji człowieka z Bogiem i ludźmi*. Chesterton dostrzegł, że tylko Kościół może stać się miejscem, gdzie skutecznie leczy się wszelkie choroby duszy. Uważał, że należy odrzucić próby sekularyzacji życia i sprowadzenia religii do wymiaru prywatnego wyłączając ją poza obręb życia społecznego, co pociąga za sobą instrumentalne traktowanie jednostki i konsumpcyjne nastawienie do życia. Ostrzegał przed dzieleniem wartości na religijne i świeckie. Można rzec był prorokiem, bo przewidział naszą obecną rzeczywistość z demoralizującym się społeczeństwem. Przed takim złaicyzowanym światem ostrzegał nas przed laty ten wielki angielski myśliciel.

Chesterton był współtwórcą dystrybucjonizmu – doktryny politycznej, której centralnym punktem jest rozpowszechnianie prywatnej własności. Nie ufał żadnej władzy politycznej. Uważał, że zarówno socjalizm, jak i państwowy kapitalizm pomagają tworzyć taki sam rodzaj społeczeństwa, w którym władza koncentruje się w rękach małej grupy rządzących. Oba te systemy są formą niewolnictwa. Niewolnicy socjalizmu podlegają pod rząd, a niewolnicy kapitalizmu podlegają korporacjom. Chesterton nie znośił zarówno imperializmu, jak i potężnych korporacji i potężnego rządu. Jego zdaniem nikt nie nadaje się do tego, aby być panem drugiego człowieka. Przestrzegał przed upadkiem wspólnot wiejskich i zagubieniem tradycji. Opo-

wy, zaskarbił sobie uznanie Polaków, zwłaszcza ludzi młodych z kręgów obozu narodowego. Chesterton widział, że dla ładu w Europie potrzebna jest odbudowa niepodległego państwa polskiego. W 1922 r. pisał o Polakach tak: *Zawsze byłem stronnikiem ideału polskiego, nawet wówczas, gdy moja sympatia ku niemu była głównie instynktem*. Odkryłem niezawodną prawdę, że wrogowie Polaków byli wrogami wielkoduszności i męstwa. Ta instynktowna sympatia do Polski zrodziła się pod wpływem oskarżeń miotanych przeciwko niej przez jej wrogów. Analogicznie podobną drogę przebył inny Anglik – współczesny nam pisarz Norman Davis.

Chesterton bronił piórem dobrego imienia Polski, przede wszystkim na łamach wydawanego przez siebie tygodnika „The New Witness”, gdy w latach 1918-1919 w prasie amerykańskiej i brytyjskiej pojawił się szereg artykułów o rzekomych pogromach antysemitycznych na ziemiach polskich. Podczas obrad konferencji paryskiej w 1919 r., ten sprawiedliwy Anglik bronił polskich postulatów terytorialnych. W swoich artykułach zdecyd-

pisarza Ksawerego Pruszyńskiego pt. „Poland”, nasz angielski przyjaciel umieścił emocjonalny wpis: *Nigdy nie pominąłbym okazji, by oddać nawet niewielką przysługę Polsce – temu najbardziej wysuniętemu, najbardziej rycerskiemu i najbardziej zagrożonemu przyczółkowi rycerskości, permanentnie zagrożonemu na tym świecie*. Dla Chestertona rozbiory Polski były tragedią, którą wyartykułował słowami: *Nie istnieje drugi wypadek, by naród samodzielny i poczuciem własnej wartości został nie obrabowany, lecz zamordowany, czy raczej rozczłonkowany żywcem*. Niemiec-Prusak stanowił dla niego uosobienie nowego barbarzyńcy burzącego dwa filary, na których opiera się cywilizacja – zasadę dotrzymywania umów i zasadę wzajemności. Trudno się nie oprzeć wrażeniu, jak bardzo te spostrzeżenia sprzed prawie stu lat, były trafne. II wojna światowa i obecne czasy pokazują, jak Zachód źle się z nami obchodzi. Dzieje się tak nie bez naszego udziału. Niestety Polacy mają te wady, że są pocziwi, łatwowierni i nie wyciągają wniosków.

Szczególną cechą pisarstwa Chestertona był humor, mistrzowskie stosowanie paradoksu, ciętych ripost i efektownych aforyzmów. Żart, humor i anegdota miały za zadanie sprowokować czytelnika do głębszej refleksji nad światem, nad kondycją moralną człowieka i jego miejscem we wszechświecie. Posiadał wybitne talenty towarzyskie. Umiał gawędzić i opowiadać ze swadą. Szybko rozumiał – „łapał” o co chodzi interlokutorowi. Chesterton zalecał wręcz, by katolicy nauczyli się żyć z uśmiechem na ustach, co pozwoli im z pokorą traktować relacje z Bogiem i innymi ludźmi. Gilbert Keith Chesterton zmarł w 1936 r. – trzy lata przed wybuchem II wojny światowej. Pozostawiona po nim spuścizna literacka powinna być przez Polaków pilnie przestudiowana. Obserwacje i wnioski tego wybitnego człowieka mogą być szczególnie przydatne współczesnej Polsce. Są ostrzeżeniem dla Polaków, którzy po uwolnieniu się z komunizmu, zapatrzyli się w Zachód i zachłyszeli ich upadającą kulturą opartą na nadmiernej konsumpcji.

Chesterton głosił prorocze słowa. Między innymi mawiał: *Szałeństwa jutra należy bardziej się spodziewać z Manhattanu niż z Moskwy*. Przewidział, że kolejną wielką herezją będzie atak na moralność, zwłaszcza na moralność seksualną; i że atak ten przyjdzie o wiele bardziej z USA niż z Rosji! Miał wiele racji. Prezydent Rosji Władimir Putin dekretem prezydenckim wprowadził prawo zakazujące promocji ideologii LGBT wśród osób do 18 roku życia. Katolicka Polska jakoś nie umie tego zrobić! Werbalne połajanki w tej sprawie bez konkretnych decyzji, nie mają żadnego znaczenia. W 1927 r. Chesterton po powrocie z podróży po Polsce wygłosił w Londynie wykład zatytułowany „Czym jest Polska?”. Na spotkaniu tym powiedział: *Polska jest państwem, które było zawsze, i – da Bóg – będzie trwalsze niż niejedno, co nasze burliwe czasy stworzyły*. Niech te słowa dadzą nam nadzieję, że mimo naszych narodowych grzechów i zaniechania, Polska się obudzi, stanie z kolan i spełni się sen, o którym marzył Chesterton. Ten wielki angielski przyjaciel Polski uważał bowiem, że to od przebudzenia Polski będzie zależeć życie innych chrześcijańskich narodów. Obserwował nas z zewnątrz i porównywał nas do innych narodów. Może z tej perspektywy, widział więcej, niż my sami i przypisał nam wielką dziejową rolę w naprawianiu świata. Oby tak się stało.

MIROSLAW ORZECOWSKI



Gilbert Keith Chesterton z żoną Frances Alice Blogg Chesterton

wiadał się za rozpowszechnieniem własności, która stwarza równowagę pomiędzy produkcją i konsumpcją oraz stał za decentralizacją władzy. Wierzył w siłę rodzinnych biznesów, które nie nękanie przez nikogo, potrafią się dobrze rozwijać oraz stawiał na samorząd lokalny jako najbliższy ludziom.

Gilbert Keith Chesterton będąc jeszcze na drodze poznawania nauczania Kościoła katolickiego, zanim się nawrócił, szczególnie cenił Polaków za ich wierność Kościołowi na przestrzeni wieków. Ten znany i ceniony wówczas na Zachodzie publicysta, dał się poznać Polakom już na początku I wojny światowej. Potem, w okresie międzywojennym, włączając się coraz bardziej w polskie spra-

wanie opowiadał się za przyłączeniem do państwa polskiego Gdańska, Śląska i Prus Wschodnich. Nie szczędził słów krytyki pod adresem premiera Lloyd George'a z powodu jego ignorancji w kwestiach historii i geografii Europy Środkowej, prowadzonej przez niego polityki wzmocnienia Niemiec oraz jego antykatolickich uprzedzeń. W 1920 r., w kulminacyjnym momencie wojny polsko-bolszewickiej, Chesterton opublikował dwa artykuły, w których przedstawił swoją ocenę ideologii bolszewickiej oraz przestrożę pod adresem Europy Zachodniej, w razie gdyby Polska tę wojnę przegrała. Sympatię i solidarność z Polską wyrażał przy każdej okazji. W 1927 r., w posłowie do książki polskiego

Naloty na Belgrad – lekcja najnowszej historii

Świętując 20 rocznicę przystąpienia Polski do NATO, w mediach głównego nurtu nie pojawił się temat Serbii i tragicznych wydarzeń, które miały tam miejsce, również 20 lat temu. Ile Polaków zna kulisy „pokojoywej operacji” na Bałkanach? Taka wiedza przydałaby się, bo historia się powtarza. Wiele analogii do tamtych wydarzeń można znaleźć w najnowszych konfliktach na Bliskim Wschodzie i na Ukrainie. Polsce również może się coś podobnego przytrafić.

24 marca 1999 r. NATO bez zgody Rady Bezpieczeństwa ONZ rozpoczęło bombardowania Federalnej Republiki Jugosławii, w skład której oprócz Serbii i Czarnogóry wchodziły autonomiczne okręgi Wojwodiny i Kosowa. Naloty trwały 78 dni – do 10 czerwca 1999 r. Podczas tej „humanitarnej akcji”, NATO wykonało 2300 nalołów, podczas których zabito 2 tysiące osób, w tym 400 dzieci. Bomby nie ominęły stolicy republiki – Belgradu. Zniszczono lub uszkodzono 25 tysięcy obiektów, ponad tysiąc obiektów cywilnych. Bombardowano obiekty przemysłowe, energetyczne, drogi, koleje, lotniska i miejsca kultu religijnego. Wyszadzano w powietrze 400 cerkwi. Oprócz skutków bezpośrednich, materialnych, były też skutki pośrednie polegające na zniszczeniu środowiska. W wyniku bombardowania zakładów chemicznych, obiektów energetycznych i zbiorników ropy, skażeniu uległo powietrze i grunt, podobnie jak po użyciu broni chemicznej i toksycznej. Według nienagłaśnianych doniesień, wojska NATO użyły amunicji ze zubożonym uranem. Dowodem na to jest wysoka umieralność na raka zarówno mieszkańców skażonych terenów, jak i żołnierzy biorących udział w operacji NATO. Niestety, społeczność międzynarodowa nie interesuje się katastrofą ekologiczną i cichą epidemią raka wśród mieszkańców tamtych rejonów. Przy omawianiu tego okresu na Bałkanach, nadal jedynie słuszną narracją jest określenie: „pokojoywe bombardowanie Belgradu”.

Bezpośrednim pretekstem poprzedzającym atak wojsk NATO na Federalną Republikę Jugosławii, była masakra odkryta w styczniu 1999 r. we wiosce Raczkac. Zaraz po tym wydarzeniu Stany Zjednoczone, nie czekając na jakiegokolwiek śledztwo, ogłosiły że Serbowie są winni masakry nieuzbrojonych kosowsko-albańskich cywilów. Relacje dziennikarzy-obszwaratorów wojennych, którzy zobaczyli w rowie ciała 45 zabitych, dają wiele do myślenia. Dziennikarze zauważyli, że wokół rowu, gdzie podobno miała miejsce masakra, zależono tylko niewielką liczbę łusek po kulach. Zastrzeżenie budzi też sposób, w jaki serbska policja zdołała zebrać grupę mężczyzn i spokojnie doprowadzić ich na miejsce egzekucji – do rowu znajdującego się na skraju Raczkacu. Czy okoliczni mieszkańcy mogli tego nie zauważyć? Są raporty mówiące, że masakra ta była fikcją, ale te nie trafiły do światowych mediów. Nadal obowiązuje interpretacja, że interwencja NATO była słuszna, bo zapobiegała dalszemu czystkom etnicznym i masakrom.

Po tym, jak międzynarodowe siły stanęły po stronie albańskich Kosowian, wielu Serbów zostało wypędzonych z kosowskich miejscowości. Aktualna statystyka podaje, że na terenie dzisiejszego Kosowa zamieszkuje zaledwie 5 procent Serbów i ponad 90 procent Albańczyków. Jeszcze w latach 60-tych, Serbowie stanowili 27 procent ludności tego regionu. Górzyście teren Kosowa, którego nazwa oznacza dosłownie „kraj kosów” – gwizdających ptaków, to kolebka serbskiej cywilizacji. Historia narodu serbskiego zaczyna się od św.

króla Stefana Nemanji, który w 1180 r. objął panowanie nad okolicznymi plemionami serbskimi. Odtąd ziemia ta należała do Serbów i była chrześcijańska. Do 1945 r. Serbowie stanowili większość populacji tego regionu. Po tem komunistyczne represje zdziesiątkowały mieszkających tam chrześcijańskich Serbów. Po upadku komunizmu w 1990 r., społeczność kosowskich Albańczyków stale się powiększała bojkotując wszystkie serbskie wybory.

Dzisiaj w debacie publicznej i naukowej nie roztrząsa się zagadnienia dlaczego w 1999 r. cywilizowane europejskie państwo zostało zaatakowane przez międzynarodowy sojusz wojskowy bez niezbędnej w takich przypadkach zgody Rady Bezpieczeństwa ONZ. Elity rządzące w Polsce w tamtym czasie powtarzały za „wielkimi tego świata”, że operacja wojskowa NATO jest akcją humanitarną konieczną dla zaprowadzenia pokoju i demokracji. Dlatego wśród ponad 20 państw uczestniczących w operacji wojsk NATO znalazły się Siły Zbrojne Rzeczypospolitej Polski. Protestowano w wielu krajach, ale nie miało to wpływu na decyzje ludzi kierujących NATO. Nawet, jeżeli wtedy Polacy byli wprowadzeni w błąd, dziś po latach, gdy powstało wiele opracowań omawiających wojnę bałkańską z perspektywy czasu, warto się pochylić nad kulisami tamtych wydarzeń.

Od końca lat 80-tych ubiegłego wieku, niemal na całym obszarze dawnej Jugosławii dochodziło do konfliktów na tle narodowościowym pomiędzy Chorwatami, Bośniakami, Serbami i kosowskimi Albańczykami. Zachodni mediatorzy wykorzystali te właśnie. Szczególnie aktywni w tym byli Niemcy, Austriacy i Amerykanie. Konflikty między społecznościami eskalowały szczególnie krwawo w obrębie Serbii, w której istniały dwie autonomiczne prowincje – Kosowo i Wojwodina. Najwięcej problemów stwarzało Kosowo. Jeszcze zanim Jugosławia stała się polem bitewnym, na scenie międzynarodowej była prowadzona akcja dywersyjno-propagandowa. Rozbudzano właśnie między Serbami i Albańczykami z Kosowa wykorzystując odrębności narodowe i religijne. W 1992 r. powstała Armia Wyzwolenia Kosowa (UCK) złożona głównie z Albańczyków. Armia ta korzystała ze wsparcia militarnego, technicznego, finansowego, logistycznego i politycznego ze strony amerykańskich, brytyjskich i niemieckich służb specjalnych.

Po nalołach w 1999 r. działalność UCK opisano w Programie ds. Globalnej Przestępczości Zorganizowanej zaprezentowanym przed Komisją sądową amerykańskiej Izby Reprezentantów w 2000 r. Znalazły się tam takie informacje: *Przed opinią publiczną w dużej mierze zatajono fakt, że UCK część swoich funduszy zgromadziła dzięki handlowi narko-*

tykami. Albania i Kosowo leżą w samym sercu Szlaku Bałkańskiego, który łączy Złoty Półksiężyc Afganistanu i Pakistanu z rynkami narkotykowymi w Europie.

Gdy kosowscy Albańczycy pacyfikowali serbskie wioski na terenie Kosowa i palili prawosławne cerkwie, serbski rząd nie mógł się temu biernie przyglądać. „Świat” nie zauważał radykalizowania się muzułmańskich środowisk i antyserbskich akcji Armii Wyzwolenia Kosowa, ale głośno potępiał działania odwetowe rządu serbskiego nazywając je „serbskimi represjami”, „dreczeniem Albańczyków”. W okresie bezpośrednio poprzedzającym „interwencję” NATO porównywano Serbów do faszystów, nazistów, degeneratów, szowinistów. Po takiej porcji propagandy, USA zdecydowały o zbrojnym ataku na Serbię, a Zachód przyzwolił na akcję NATO. Cie-



kawe, dlaczego Zachód tak chętnie pomagał w „zaprowadzeniu ładu” na terenie Kosowa? Czy bez znaczenia były wielkie skarby tej ziemi? W północnej części Kosowa położona jest Trepca – skupisko najważniejszych zakładów przemysłowych Jugosławii. W 1989 r. znajdowała się tam potężna kopalnia Stari Trg, największa na terenie Jugosławii elektrownia, huta Zvečan, kombinat Mitrovica oraz 41 mniejszych kopalni i fabryk. W kompleksie tym pozyskiwano miedź, cynk, kadm, złoto i srebro, nikiel. Potencjał tego kompleksu przemysłowego pozwala na produkcję strategicznych minerałów o wartości 3 mln funtów dziennie. Gazeta „New York Times” nazwała to miejsce „łśniącym trofeum kosowskiej wojny”. Podobnie ocenił bogactwo tego rejonu ówczesny dyrektor kompleksu Trepca – Novak Bjelic mówiąc: *wojna w Kosowie toczy się o kopalnię, o nic więcej. Tu leży serbski Kuwejt – w samym sercu Kosowa.*

W najnowszej historii Bałkanów mieliśmy dwukrotnie do czynienia z naruszeniem międzynarodowego prawa – w 1999 r., gdy wojska NATO zbombardowały Serbię bez mandatu ONZ oraz w 2008 r., gdy proklamowano niepodległość Kosowa – bez zgody Serbii. Ten drugi przypadek wart jest omówienia. Według zasad międzynarodowego prawa, od związków państw mogą odłączać się tylko republiki związkowe. Przykładem takiego odłączenia był rozpad byłego ZSRR, republiki Czechosłowacji oraz wyodrębnienie niezależnych państw związkowych w Jugosławii w wyniku referendum. Jugosławia za czasów prezydenta Josipa Broza Tito składała się z sześciu republik związkowych. Wskutek przemian geopolitycznych republiki te zaczęły się stopniowo odłączać. W 1991 r. oderwała się Chorwacja ze stolicą w Zagrzebiu oraz Słowenia ze stolicą w Lublanie. Potem wydzieliła się Macedonia ze stolicą w Skopje. Pozostała część dawnej Jugosławii rozdzieliła się w marcu 1992 r. na Bośnię i Hercegowinę ze stolicą w Sarajewie. Miesiąc później przestała istnieć Socjalistyczna Republika Jugosławii, a w jej miejsce powstała okrojona terytorialnie Federalna Republika Jugosławii. W lutym 2003 r. całkowicie zniknęła nazwa „Jugosławia” i kraj ten przekształcił się w państwo związkowe Serbii i Czarnogóry z autonomicznymi prowincjami – Kosowem i Wojwodiną. Po kilku latach, w 2006 r., Czarnogóra, jako państwo związkowe, wskutek referendum wyodrębniła się jako niezależna republika ze stolicą w Podgoricy. Kosowo natomiast takiego prawa nie miało! Mimo tego, 17 lutego 2008 r., parlament Kosowa w Prisztinie zadeklarował zerwanie dotychczasowych związków z Serbią proklamując jednostronnie niepodległość kraju, co poparło wiele państw świata, mimo że była ona niezgodna z międzynarodowym prawem. Decyzji tej nie uznała Serbia, Rosja, Chiny. ONZ również nie uznała tej proklamacji i do tej pory Kosowo pozostaje terytorium spornym pod międzynarodowym zarządem ONZ. Nasuwa się pytanie, dlaczego bezprawną aneksję prastarej serbskiej dzielnicy Kosowa uznało wiele państw, a wobec Krymu świat jest taki nieugięty?

Po wojnach bałkańskich życie mieszkańców Kosowa znacznie się pogorszyło. Dzisiaj Kosowo jest niestabilnym gospodarczo pseudopaństwem, w którym panuje bieda, a bezrobocie sięga 65 procent. Ogromną część jego terytorium zajmuje jedna z największych na świecie baz wojskowych USA. Rejon ten, zwany islamską hybrydą w Południowej Europie, po wojnie bałkańskiej stał się przyczółkiem światowego handlu nielegalnymi towarami i szkolenia najemników – europejskim centrum przemytu broni i narkotyków. Do tego dochodzi handel ludźmi, w tym organami. „Kocioł Bałkański”, jaki rozegrał się na przełomie XX i XXI w., zakończył się kruchym pokojem. Zarówno w przypadku byłej Jugosławii, jak i w lokalnych konfliktach innych rejonów świata, ważna jest umiejętność „rozszyfrowania zdarzeń”, czyli umiejętność badania ich przyczyn. A konkretnie, dociekanie, jaką rolę odegrali w nich „wielcy gracze” tego świata. Tylko wtedy uniknie się powtarzania tych samych błędów, które w większości biorą się z łatwości i lenistwa w dochodzeniu prawdy. Może warto wsłuchać się w słowa ostrzeżenia prezydenta Serbii Slobodana Miloszevicia, który rządził tym krajem od 1987 do 2000 r. i był w centrum bałkańskiej tragedii. W ostatnim udzielonym przez siebie wywiadzie powiedział: *Bracia, pamiętajcie o losie Jugosławii! Nie dajcie postąpić ze sobą tak samo! (...) Wszystkie kraje, które znalazły się w sytuacji ograniczonej suwerenności z rządami znajdującymi się pod wpływem obcych sił, w szybkim tempie zostawały żebrakami. (...) Państwa, którymi kieruje się z zewnątrz dość szybko rozstają się ze swoją historią, ze swoją przeszłością, ze swoimi tradycjami, często również z własnym językiem literackim,*

Wojna z Kościołem trwa

Niemal w każdym numerze „Aspektu Polskiego” bronimy prawd wiary, znieważanego Kościoła w Polsce, poniżanych księży. Niewolnicze relacje Polski szczególnie wobec Stanów Zjednoczonych i sprzedanie pod ich wpływy popularnych mediów wywołało prawdziwą lawinę pomyj wylewanych na polskie świętości, polską tradycję i wiarę Polaków.

Można odnieść wrażenie, że z łańcuchów spuszczone wszystkie diable kłuszące księży i dostojników Kościoła. Wszystko z powodu wojny antykościół z Kościołem Chrystusa. Wydawało się, że przywykliśmy do prześladowań – bo przeżyliśmy komunę, że niestraszne jest kłamstwo – bo byliśmy pewni prawdy, która tylko nie miała szans na wypowiedzenie, że cierpienie księży, naszych synów jest ofiarą, która uświęca i przynosi plon stokrotny, że i tak zwyciężymy, bo wiara i prawda przetrwała w rodzinach i w naszych sercach. Ale tak było kiedyś.

Każdego dnia na naszych oczach rozszarpywani na strzępy są ludzie Kościoła. Zepchnięci do defensywy, niejednokrotnie są bezradni i zagubieni. Kłamstwo i pomówienie rozpanoszyło się bez żadnego umiaru. Można odnieść wrażenie, że Polacy zapomnieli o wartościach, które poznali w domach, że polska elita polityczna z cromwellofską butą rzuca na pożarcie księdza, który udzielił mu Pierwszej Komunii Świętej, dał mu ślub, ochrzcił dziecko. Szczególne nasilenie bezkarnego ubliżania i szykan widoczne jest w okolicach każdego Świąt. Wtedy są czarne marsze, czarne koszule, czarne parasole; wtedy w najbardziej wulgarny sposób dowiadujemy się o „pedofilach”, „złodziejach” i „homoseksualistach” w sutannach; wtedy stawiane są najbardziej kuriozalne zarzuty, o których ktoś bezkarnie „przypomina” sobie po 30 latach i żadne służby nic z tym nie robią, wszyscy stoją, jak zamurowani; wtedy zdaje się, że moi Rodacy postradali rozum.

Ale wtedy też szczególnie przydatny jest „Aspekt Polski”. Mimo najszczerzych chęci, nie da się walczyć ze wszystkimi i na wszystkich frontach. Piszemy więc tylko o niektórych przypadkach.

W ostatnich tygodniach świat obiegły wyjątkowo bulwersujące doniesienia, że Arcybiskup Metropolita Melbourne Ks. Kard. George Pell został skazany przez sąd pierwszej instancji w Australii na 6 lat więzienia za rzekome molestowanie dwóch chłopców w katedrze św. Patryka w Melbourne w 1996 r. Jak informują obserwatorzy i znawcy prawa, przypadek Ks. Kard. Pella jest odrażającym i bluźnierczym atakiem na Kościół katolicki w Australii.

Jak pisze amerykański prof. George Weigel na łamach „First Things”: Skazanie kard. George’a Pella oskarżonego o „historyczne nadużycia seksualne” było parodią sprawiedliwości, po części dzięki publicznej atmosferze historycznego anty-katolicyzmu – cuchnącego klimatu, który miał drugoczący wpływ na możliwość sprawiedliwego procesu. Jak inaczej wyjaśnić, że 12 przysięgłych, którym przedstawiono niepotwierdzone zarzuty, obalone przytłaczającymi dowodami, wskazują-

tralijskich. Jednak dobrowolnie postanowił poddać się systemowi sądownictwa karnego swojego kraju – podkreślił prof. George Weigel. – Wiedział, że jest niewinny, był zdecydowany bronić swego honoru i honoru Kościoła i wierzył w uczciwość sądów australijskich. Więc udał się do ojczyzny. Przesłuchując sędziego, stwierdziła, że gdyby była przysięgłą, nie zagłosowałaby za skazaniem za kilka domniemyanych przestępstw. Pierwsza rozprawa dowiodła, że kardynał jest niewinny, a proces wydał irracjonalny werdykt nie poparty żadnymi dowodami – mówił prof. Weigel i dodał, że całkiem sensowne jest sugerowanie, że australijski system sprawiedliwości zawiodł do tej pory jednego z najwybitniejszych synów Australii, który jemu zaufał. W czasie rozprawy obrona w pełni obaliła za-



Ks. Kardynał Pell (drugi od lewej) w gronie kardynałów

cymi, że rzekome przestępstwa nie mogły się wydarzyć, całkowicie obaliło przytłaczające głosowanie za uniewinnieniem wydane przez niejednomyślną ławę przysięgłych w pierwszym procesie kardynała w zeszłym roku?

...Są wystarczające dowody, że wykorzystanie nie mogło mieć miejsca w okolicznościach, w których rzekomo miało do niego dojść...

Kardynał George Pell wiedział z osobistego doświadczenia, jak bardzo zjadliwa stała się antykatolicka kampania w Australii. Jako członek Kolegium Kardynalskiego i ważny urzędnik Watykanu, Ks. Kard. Pell posiadał obywatelstwo Watykanu, immunitet oraz watykański paszport dyplomatyczny. – Mógł zostać na miejscu, nieetykalny dla władz aus-

tralijskich. Jednak dobrowolnie postanowił poddać się systemowi sądownictwa karnego swojego kraju – podkreślił prof. George Weigel. – Wiedział, że jest niewinny, był zdecydowany bronić swego honoru i honoru Kościoła i wierzył w uczciwość sądów australijskich. Więc udał się do ojczyzny. Przesłuchując sędziego, stwierdziła, że gdyby była przysięgłą, nie zagłosowałaby za skazaniem za kilka domniemyanych przestępstw. Pierwsza rozprawa dowiodła, że kardynał jest niewinny, a proces wydał irracjonalny werdykt nie poparty żadnymi dowodami – mówił prof. Weigel i dodał, że całkiem sensowne jest sugerowanie, że australijski system sprawiedliwości zawiodł do tej pory jednego z najwybitniejszych synów Australii, który jemu zaufał. W czasie rozprawy obrona w pełni obaliła za-

rzuty prokuratury, wykazując niedociągnięcia dochodzenia policyjnego. W efekcie zawieszono skład ławy przysięgłych, która niemal jednogłośnie (10 głosów „za”, 2 „przeciw”) opowiedziała się za uniewinnieniem Ks. Kard. George’a Pella!

Ważny głos w tej bulwersującej sprawie wypowiedział były prefekt Kongregacji Nauki Wiary Kardynał Gerhard Müller: – Zarzuty, które doprowadziły do skazania ks. kardynała George’a Pella za wykorzystywanie seksualne małoletnich są absolutnie niewiarygodne – oświadczył. – Odrażająca wojna z Kościołem katolickim trwa na wszystkich kontynentach i wszędzie pomawiający starają się stworzyć wrażenie, że katolicy duchowni są zdemoralizowanymi bandytami na tle seksualnym.

Wypowiadając się dla amerykańskiego portalu National Catholic Register niemiecki kardynał stwierdził, że wyrok skazujący jest absolutnie sprzeczny z logiką i sprawiedliwością, przypominając czasy króla Anglii Henryka VIII. Ks. Kard. Müller podkreślił, że nie ma żadnego świadka zarzucanych Kard. Pellowi czynów, do których miało dojść w zakrystii katedry, która jest miejscem otwartym dla wszystkich pomieszczeniu i to w trakcie trwającej uroczystości! Według kłamców, Kardynał miał po prostu w trakcie Mszy św. zejść do zakrystii i dopuścić się molestowania dwóch chłopców.

Australijski kardynał, który stanowczo broni swojej niewinności i odwołuje się od wyroku. Jak poinformował rzecznik Sądu Najwyższego australijskiego stanu Wiktorii apelacja od wyroku orzekającego winę kard. Georga Pella będzie rozpatrywana 5 i 6 czerwca br.

Kłamcy i nikczemnicy zdecydowali, że tym razem dobijają będą Kościół katolicki w dalekiej Australii. Jak zdecydowali w ukryciu, takie mają werdykty zapadać w blasku telewizyjnych kamer. I nikt nie może mieć innego zdania w tej sprawie. Każdy, kto zechce wyrazić choćby wątpliwość – będzie napiętnowany.

Ofiarą takich ataków padł Ks. Abp Marek Jędraszewski Metropolita Krakowski, a wcześniej nasz łódzki arcybiskup. Podczas odbywającego się w Krakowie Europejskiego Kongresu Samorządów Ks. Abp Marek Jędraszewski wziął udział w panelu „Czy religia jest jeszcze człowiekowi potrzebna?” i powiedział, im.in.: – Spójrzmy dzisiaj na Australię, gdzie kardynał Pell został skazany. Tam są łamane prawa człowieka. Chrześcijaństwo zawsze było prześladowane – stwierdził Arcybiskup. I ruszył bezpardonowy atak na krakowskiego Metropolitę, bo przecież śmiało mieć inne zdanie, niż „Wyborcza”.

Kościół ma milczeć, a Chrystus ma być tylko ilustracją uzasadniającą większą sprzedaż przedświąteczną w sklepach. Czy zgodzimy się na to my, katolicy? Czy pozwolimy na bezkarnie kłamstwa i bluźnierstwa, na obrażanie Boga i Kościoła? Czy wyprzemy się naszej Matki – Kościoła świętego, bez którego nie byłoby Polski, ani naszej tożsamości? Czy chcemy popaść w obojętność i porzucić dziedzictwo, na którym wyrosli wielcy Polacy, jak św. Stanisław, św. Maksymilian, św. Faustyna, czy św. Jan Paweł II – których czci i podziwia cały świat? Jak wychować chcemy dzieci, do jakich wartości? Co zostawimy przyszłym pokoleniom? Z tych wszystkich spraw zdamy sprawę przed Stwórcą. Życie jest wielką, choć krótkotrwałą próbą. Nie zmarnujmy jej. Tak niewiele trzeba odwagi, żeby mieć zasługę w niebie.

MIROSLAW ORZECZOWSKI

Beatyfikacja bł. Mariana

Echa krwawej hiszpańskiej wojny domowej słychać nawet dzisiaj. W Tarragonie w Hiszpanii został beatyfikowany kolejny męczennik za wiarę, który padł ofiarą prześladowań, jakie miały miejsce w okresie wojny domowej.

Beatyfikowany Mariano Mullerat i Soldevila był lekarzem, ojcem rodziny i osobą głęboko wierzącą. Został zamordowany przez komunistycznych siepaczy walczących z każdym przyznającym się do wiary katolickiej. W imieniu Papieża Franciszka beatyfikacji przewodniczył ks. kard. Angelo Becciu, Prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. Obecni byli

katalońscy biskupi, duchowieństwo, wierni i rodzina błogosławionego. To pierwsza w historii beatyfikacja w katedrze w Tarragonie.

Mariano Mullerat i Soldevila był lekarzem w miejscowości Arbica (prowincja Lérida), a przez kilka lat także burmistrzem miasta. Założył i prowadził gazetę „L’Escut” wydawaną w języku katalońskim. Był osobą głęboko re-

ligijną i angażował się w społeczną działalność katolicką. 12 sierpnia 1936 r. komunistyczni milicjanci przeprowadzili rewizję w jego domu. Znalezione przedmioty religijne spalili, a lekarza zmusili do podpisania dokumentów, aby zagrabić jego pieniądze. Na drugi dzień został wraz z innymi osobami brutalnie wepchnięty do ciężarówki. Świadomy bliskiej śmierci powiedział do żony: Dolores, przebac im jak i ja im przebaczam.

W drodze na miejsce egzekucji jeden z oprawców przypadkowo nacisnął spust karabinu i zranił się. Mullerat udzielił mu pomocy i opatrzył ranę. Innemu dał receptę dla chorego syna, który dzięki temu wyzdrowiał. Po przybyciu na miejsce znane jako El Pla milicjanci rozstrzelali pojmanych, ciała oblali benzyną i podpalił. Już po wojnie domowej, w 1940 r.

postawiono tutaj kamienny pomnik, na którym widniało nazwisko Mariana Mullerata oraz pozostałych pięciu ofiar. Prochy w specjalnej urnie umieszczono wewnątrz pomnika.

W pamięci mieszkańców Mariano Mullerat pozostał jako osoba, która w życiu osobistym i zawodowym kierowała się wiarą. Przede wszystkim trzeba mieć na uwadze chrześcijański wymiar jego życia, który go ukształtował i uwarunkował całą jego działalność jako lekarza oraz jako osoby zaangażowanej w sprawy publiczne. Jako katolik o solidnej formacji i głębokich przekonaniach kierował się zawsze wiarą nie zważając na ludzkie opinie. Jest przykładem odwagi chrześcijańskiej, której niekiedy wymagają okoliczności” – wspomina Antoni Pau i Sans.

PAWEŁ JASZCZAK

Democrazia diretta in Italia

We Włoszech, jak w większości państw europejskich, panuje demokracja parlamentarna, co oznacza, że naród kreuje i wyraża swoje suwerenne prawa poprzez swoich przedstawicieli w parlamencie. Niemniej jednak, od początku lat 70-tych zeszłego wieku w polityce włoskiej stosuje się instrumenty demokracji oddolnej. W niektórych, bardzo drażliwych dziedzinach życia, społeczeństwo włoskie może współdecydować bezpośrednio. Mam tu na myśli konkretnie trzy rodzaje referendum: abrogatywne, zatwierdzające i lokalne.

Włoskie referenda

Najbardziej popularnym rodzajem referendum we Włoszech jest referendum abrogatywne (*referendum abrogativo*), czyli negujące istniejące prawo (ustawy). Ten instrument bezpośrednio-demokratyczny można porównać do funkcjonującego w Szwajcarii weta ludowego, znanego również pod nazwą referendum nieobowiązkowego (fakultatywnego).

W ramach włoskiego referendum abrogatywnego elektorat może spowodować całkowite lub częściowe anulowanie istniejącej ustawy lub innego aktu prawnego w mocy ustawy.

Intencją włoskich konstytucjonalistów był charakter uzupełniający omawianego referendum, które ma uzupełniać i przede wszystkim kontrolować parlamentarny proces ustawodawczy.

Oczywiście nie wszystkie ustawy mogą być poddane pod tego rodzaju głosowanie powszechne. Wyjątkami są np. kwestie podatkowe, ustawy budżetowe, amnestia przestępców czy ratyfikacja umów międzynarodowych.

Jak jednak dochodzi do referendum abrogatywnego we Włoszech?

Otóż, istnieją tutaj dwie możliwości. Pierwszą jest inicjatywa obywatelska. 500 tys. obywateli uprawnionych do głosowania może zażądać przeprowadzenia referendum. Druga możliwość to inicjatywa 5 rad regionalnych (Włochy są podzielone na regiony), przy czym w każdej z tych rad inicjatywa musi zostać zatwierdzona absolutną większością głosów.

Następnie trybunał kasacyjny sprawdza prawomocność referendum, a więc wymagane kwestie formalne i oczywiście konieczna ilość ważnych podpisów. Następnym etapem jest kontrola merytoryczna inicjatywy przez trybunał konstytucyjny.

Jaki cel ma ta kontrola? Do referendum nie mogą zostać dopuszczone inicjatywy dotyczące wyżej wymienionych wyjątków. Niedopuszczone zostaną również inicjatywy niejasno sformułowane lub dotyczące jednocześnie różnych tematów i ustaw, jak też inicjatywy, które nie precyzują konkretnych zadań. Krótko mówiąc, do referendum abrogatywnego dopuszczone są jedynie te inicjatywy, w ramach których pytania formułowane są konkretnie, zwięźle, bez podtekstów, są jasno sformułowane na zasadzie „czarne albo białe”.

Zgodnie z włoską tradycją, referenda przeprowadzane są zawsze w niedziele, około 15 kwietnia i 15 czerwca.

Warunkiem wymaganym i koniecznym na anulowanie danej ustawy bądź jej części jest uzyskanie w referendum większości głosów przy frekwencji co najmniej 50% głosujących.

I tu referendum włoskie przypomina niesłusznie polską praktykę referendalną. Podobnie jak w Polsce, referendum jest więc progowe,

a jak wiadomo osiągnięcie frekwencji 50% nie jest łatwe i jest zaprzeczeniem demokracji. Na przykład w Szwajcarii żadne progi frekwencyjne w ramach referendum nie mają miejsca.

Drugim rodzajem głosowania ogólnokrajowego w republice włoskiej jest tzw. referendum zatwierdzające (*referendum confermativo*), które dotyczy zmiany konstytucji



Włoska Izba Deputowanych

i stanowi pewnego rodzaju kompromis między suwerennością parlamentarną i obowiązkowym udziałem elektoratu w tej kwestii.

Zasadniczo parlament włoski może dokonać zmiany konstytucji bez udziału społeczeństwa, przy czym potrzebne są tutaj podwójne głosowania w obydwu izbach parlamentu.

Aby mogło dojść do zatwierdzenia projektu zmiany konstytucji, wymagana jest w drugim głosowaniu większość 2/3 głosów w obydwu izbach parlamentarnych.

Jeśli powyższe wymogi nie zostaną spełnione, możliwe jest przeprowadzenie zatwierdzającego referendum w celu uprawnienia zmiany konstytucji. Referendum dochodzi do skutku na żądanie 1/5 parlamentarzystów jednej izby, pięciu rad regionalnych lub 500 000 obywateli uprawnionych do głosowania. W wypadku referendum zatwierdzającego nie istnieje – w przeciwieństwie do Polski – próg procentowy. Koronnymi przykładami głosowania zatwierdzających były referendum konstytucyjne z lat 2006 i 2016, które zostały odrzucone.

Trzecim rodzajem głosowania powszechnego we Włoszech jest referendum konsultacyjne (*referendum consultativo*). Ten instrument oddolno-demokratyczny stosowany jest na poziomie lokalnym, najczęściej w przypadku wewnętrznych zmian terytorialnych, np. utworzenia nowych regionów lub zmiany przynależności gminy z jednej prowincji do innej.

Praktyka

Jak już wspomniałem, praktyka referendalna we Włoszech funkcjonuje dopiero od lat 70-tych. Wcześniej instrumenty demokracji bezpośredniej były w republice włoskiej stosowane jedynie sporadycznie i organizowane odgórnie.

Od momentu wprowadzenia referendum

da, od 1974 roku sięgają często po ten instrument demokratyczny, lecz próg procentowy wpływał negatywnie na jego efektywność. Aż 40% wszystkich przeprowadzonych głosowań nie uzyskało progu 50% frekwencji, mimo iż w niektórych przypadkach dana sprawa przegłosowana została większością głosów sięgającą ponad 90%.

Polityka aktualnego rządu

Aktualny rząd włoski, wywodzący się z partii Ruchu Pięciu Gwiazd i Ligi zapowiedział radykalne zmiany na rzecz demokracji bezpośredniej. To ciekawe, że taka inicjatywa wychodzi właśnie od partii rządzących, a nie oddolnie, jak to ma miejsce we Francji (ruch żółtych kamizelek – przyp. autora) i może kiedyś będzie miało miejsce w Polsce. Ta inicjatywa odgórna dla oddolnej demokracji jest niewątpliwie ewenementem w skali światowej.

Plan poszerzenia zakresu stosowania instrumentów bezpośrednio-demokratycznych przez aktualny rząd włoski można streścić w czterech punktach:

Planuje się usankcjonowanie prawne inicjatywy obywatelskiej, a więc instrumentu inicjującego ustawy – oddolnie, przez obywateli i na wzór szwajcarski.

Próg procentowy w wypadku referendum abrogatywnego ma być zniesiony – byłby to duży krok w kierunku rzeczywistej demokracji oddolnej.

Abstrahując od instrumentu referendum, rząd zobowiązuje się, że wszelkie inicjatywy obywatelskie winny być rozpatrywane również konsekwentnie w parlamencie.

Zostanie utworzone nowe ministerstwo ds. demokracji bezpośredniej. To już może lekka przesada włoskiej biurokracji, ale życie pokaże, czy ta instytucja sprawdzi się w praktyce.

Dążenie koalicji rządowej Pięciu Gwiazd i Ligi, aby we Włoszech stworzyć system komplementarny (parlamentarno-bezpośredni), jest niewątpliwie – oprócz Szwajcarii i księstwa Liechtenstein – ewenementem w skali europejskiej i światowej. Czy ten eksperyment dojdzie do skutku i będzie funkcjonować?

Wszystko zależy od tego, czy aktualny rząd utrzyma się tak długo przy władzy, aby przeprowadzić konieczne reformy i zmiany konstytucyjne.

Oczywiście europejskie supermocarstwo (UE) patrzy podejrzliwie i niechętnie na poczynania włoskiego rządu. Demokracja oddolna w państwie założycielskim europejskiej integracji? To przecież stawia pod znakiem zapytania supremację parlamentarno-elitarnej tradycji w Europie po II wojnie światowej.

Jak widać jednak, Włosi nie mają kompleksów i obaw. Nie uważają też, że lud jest zbyt „głupi”, aby podejmować wiążące decyzje państwowe. Zobaczmy, co przyszłość pokaże. Niemniej jednak już teraz widzimy, że demokracja bezpośrednia w Europie to nie wyłączny przywilej Szwajcarii, albo – jak niektórzy uważają – eksperyment możliwy do wprowadzenia jedynie w małych państwach.

Włosi potrafią, Francuzi próbują, a gdzie są Polacy?

PROF. MIROSŁAW MATYJA

Napisz do nas, podziel się swoim zdaniem!

Czekamy na Twoją opinię!

Adres: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skrytka pocztowa 22

e-mail: redakcja@aspektpolski.pl

Wzmacniamy polską kulturę i tożsamość

Z Prof. Piotrem Glińskim, Wicepremierem, Ministrem Kultury i Dziedzictwa Narodowego rozmawia Mirosław Orzechowski.

– Panie Premierze, 4-letnia kadencja rządu PiS dobiega końca. Jakby Pan ją podsumował? Co mieszkańcy Łodzi zyskali dzięki Państwa działaniom?

– Łódzkie rodziny korzystają z rządowych programów prorodzinnych i społecznych „Rodzina 500+” i „Wyprawka+”. Chcąc ułatwić młodym ludziom zakładanie rodziny i wychowanie dzieci oraz widząc, jaka jest dysproporcja w dystrybucji bogactwa narodowego wśród Polaków, podjęliśmy szereg decyzji mających na celu wyrównanie szans dla wszystkich polskich rodzin. Na początku naszej misji wprowadziliśmy 500 zł na drugie i kolejne dziecko, a dla najbiedniejszych już na pierwsze dziecko. Widząc fenomen tego programu i jak dobre skutki dla polskich rodzin przyniósł, zdecydowaliśmy się rozszerzyć go i rodziny będą otrzymywały to świadczenie na każde dziecko. To nasz wielki sukces i inwestycja w przyszłość młodych ludzi. Istotny dla łódzian jest także inny program rządowy – „Emerytura+”, czyli dodatkowe świadczenie (tzw. „trzynastka”) dla wszystkich emerytów i rencistów. Chcemy, żeby wszyscy Polacy równomiernie korzystali z bardzo dobrej sytuacji gospodarczej, którą pod naszymi rządami obecnie w Polsce mamy, tym bardziej, że dzięki pracy dzisiejszych emerytów udało się naszemu krajowi przejść przez trudne gospodarczo i społecznie czasy transformacji ustrojowej. To spleta zobowiązania, jakie nasze państwo ma wobec ciężko pracujących przez całe życie dla kraju emerytów.

– A co konkretnie zostało zrobione na odcinku łódzkim?

– Zaraz po sformowaniu rządu w 2015 r. wsparliśmy kandydaturę Łodzi w wyścigu o organizację prestiżowej imprezy, jaką jest EXPO 2022. Odbiliśmy setki rozmów z przedstawicielami wielu krajów namawiając ich do poparcia naszej kandydatury. Dostaliśmy aż 56 głosów. Zwycięskie Buenos Aires dostało ich zaledwie 6 więcej. Zabrakło nam kilku głosów z Europy Zachodniej. Jak powiedział mi prominentny przedstawiciel władz Łodzi, stało się tak na skutek bojkotu projektu „Łódź EXPO 2022” przez Przewodniczącego Rady Europejskiej Donalda Tuska, który nie chciał wesprzeć polskiej kandydatury. Zresztą fakt, że Niemcy i inne kraje Europy Zachodniej nie chciały nas wesprzeć dużo mówi o tzw. solidarności europejskiej. Niemniej dwie bardzo istotne inwestycje komunikacyjne, o których mówiłem w trakcie naszych starań o organizację EXPO dla Łodzi, zostaną zrealizowane. Po pierwsze, już trwają prace nad budową tunelu średnicowego łączącego dworzec Łódź-Fabryczna z dworcem Łódź-Kaliszka. Dzięki temu tunelowi w końcu zostanie w pełni wykorzystany potencjał nowego dworca Łódź Fabryczna, który stanie się ważnym miejscem na kolejowej mapie Polski. Ta podziemna kolej będzie służyła również miastu jako komunikacja miejska dzięki przystankom Łódź-Śródmieście i Łódź-Polesie. Po drugie, Łódź nie tylko kolejowo, ale także drogowo będzie najlepiej skomunikowanym miastem w Polsce dzięki wybudowaniu odcinka trasy ekspresowej S-14 stając się

pierwszym miastem z tzw. ringiem, czyli obwodnicami dookoła miasta. To nie tylko ułatwienie dla mieszkańców dzięki wyprowadzeniu tranzytu z miasta, ale także wielka szansa dla Łodzi, która zyska jeszcze większe znaczenie inwestycyjne, co powinno się przełożyć na nowe miejsca pracy.

– Proszę powiedzieć naszym czytelnikom o priorytetach, jakie stawia sobie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego pod Pana rządami?

– Zaczę od podkreślenia znaczącego zwiększenia (o ponad 20%) nakładów budżetowych na kulturę. To nasz rząd wypełnił zobowiązania przyjęte przez poprzedników w Pakcie dla Kultury i niespełnione przez nich, zakładające przeznaczenie 1% budżetu państwa na tę dziedzinę. My ten próg wyraźnie przekroczyliśmy. Wśród priorytetów naszej działalności szczególnie wyróżnia się wzmacnianie tożsamości narodowej poprzez tworzenie ogólnopolskiej sieci muzealnej. Po latach zaniechań z czasów rządów PO-PSL, rozpoczęliśmy wyczekiwaną budowę Muzeum Historii Polski, którego powstaniem nasi poprzednicy nie byli zainteresowani, a tak bardzo nam tej instytucji brakowało. Dla nas jest to sztandarowy projekt polityki kulturalnej. Sieć muzeów, które zbudowaliśmy, budujemy lub przekształcamy i zmieniamy obejmuje również m.in. Muzeum „Żołnierzy Wyklętych” w Ostrołęce, Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego w Wilanowie, Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II Wojny Światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej, Muzeum Piosenki w Wejherowie, Muzeum Dom Rodziny Pileckich w Ostrowi Mazowieckiej czy Muzeum Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej w Lublinie. Powołaliśmy także cały szereg instytucji aktywnych w dziedzinach dotąd zaniedbywanych przez polskie państwo m.in. Instytut Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego, Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA, Narodowy Instytut Architektury i Urbanistyki, Polską Operę Królewską, Instytut Literatury i wiele innych. Uratowaliśmy, poprzez przekształcenie w instytucje kultury, Polskie Wydawnictwo Muzyczne czy Państwowy Instytut Wydawniczy. Podjęliśmy również decyzję o przejęciu współodpowiedzialności, związanej przede wszystkim z nakładami finansowymi, poprzez współprowadzenie szeregu instytucji samorządowych m.in. Centrum Paderewskiego w Kąsnej Dolnej, Filharmonii Podkarpackiej, Teatru Polskiego w Warszawie, Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”, Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Mazowsze” czy Orkiestry Kameralnej Polskiego Radia „AMADEUS”. Aktywnie wspieramy oddolne inicjatywy kulturalne (w tym podejmowane przez organizacje pozarządowe i instytucje samorządowe) poprzez Programy Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Obok kontynuowanych 23 programów, stworzyliśmy szereg nowych: Miejsca Pamięci Narodowej za

Granicą, Wspieranie opieki nad miejscami pamięci i trwałymi upamiętnieniami w kraju, Wspieranie samorządowych instytucji kultury – opiekunów miejsc pamięci, Wydarzenia artystyczne dla dzieci i młodzieży, Badanie polskich strat wojennych, Rozwój sektorów kreatywnych, Kultura cyfrowa, Muzyczny ślad oraz Partnerstwo dla książki. Uruchomiliśmy również okolicznościowy program rocznicowy „Moniuszko”. Odnośne sukcesy w zakresie restytucji dóbr kultury. MKiDN stale monitoruje rynek dzieł



sztuki w poszukiwaniu polskich strat wojennych. Aktualnie prowadzimy kilkadziesiąt postępowań restytucyjnych. W celu upamiętnienia 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, realizujemy Wieloletni Program Rządowy „Niepodległa”. W jego ramach wsparliśmy finansowo 600 projektów krajowych i 270 międzynarodowych, 10 listopada odbył się wielki Koncert dla Niepodległej na Stadionie Narodowym, a 11 listopada została zorganizowana akcja wspólnego śpiewania hymnu narodowego. Byliśmy również współproducentem filmu „Niepodległość”, który został entuzjastycznie przyjęty przez widzów, a następnie nagrodzony Telekamerą. Powołaliśmy Narodowy Fundusz Ochrony Zabytków, dzięki czemu zysaliśmy nowe źródło finansowania opieki nad zabytkami, a w 2018 roku przeznaczaliśmy na ten cel rekordowe ponad 140 mln zł. Zawarliśmy umowę kupna i darowizny Kolekcji Czartoryskich, dzięki której 86 tys. obiektów muzealnych i 250 tys. obiektów bibliotecznych za ułamek wartości przeszło na własność polskiego państwa. Przykładając ogromną wagę do opieki nad Miejscami Pamięci Narodowej znajdującymi się poza granicami kraju, zapewniliśmy finansowanie 23 remontów polskich cmentarzy wojennych m.in. na Ukrainie, Białorusi, w Uzbekistanie, we Francji, w Niemczech czy w Iranie.

– W jakim zakresie beneficjentem działań zarządzanych przez Pana Ministerstwo jest Łódź i łódzka kultura?

– W bardzo dużym zakresie. Łódź była poszkodowana pod kątem wsparcia kultury z budżetu centralnego. Do 2015 r. tylko jedna łódzka instytucja kultury była współprowa-

dzona przez MKiDN, a obecnie są cztery takie instytucje, m.in. Teatr Muzyczny i Filharmonia Łódzka. Łódzkie instytucje kultury są także beneficjentami wielu dotacji przyznawanych przez MKiDN. Znaczące wsparcie otrzymały m.in.: Centralne Muzeum Włókiennictwa, Narodowe Centrum Kultury Filmowej, Muzeum Sztuki, Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne w Łodzi. W 2016 roku przekazaliśmy do tego ostatniego muzeum 337 eksponatów skradzionych podczas II wojny światowej. Kolekcja była gromadzona w Łodzi w latach 30. ubiegłego wieku i dokumentuje życie mieszkańców Afryki i Ameryki Południowej. Liczne łódzkie organizacje pozarządowe działające w sferze kultury otrzymały dotacje w ramach programów Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Narodowego Centrum Kultury i Programu Niepodległa. Corocznie jest to kilkadziesiąt grantów na kwotę około 20 mln złotych.

– Obok urzędów wicepremiera oraz ministra kultury i dziedzictwa narodowego, sprawuje Pan także trzecią rządową funkcję, przewodniczącego Komitetu ds. Pożytku Publicznego. Czym się Pan zajmuje w ramach tej roli?

– Komitet ds. Pożytku Publicznego to równorzędny ministerstwu organ powołany w wyniku wejścia w życie naszej reformy wsparcia państwa dla sektora organizacji pozarządowych. W jej ramach wyodrębniono zarówno polityczną instytucję nadzoru nad tymi sprawami w postaci Komitetu, jak również podległą mu agencję wykonawczą czyli Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego. NIW przejął część zadań dotychczas realizowanych przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, w tym program Fundusz Inicjatyw Obywatelskich. FIO zostało przez nas poddane gruntownym zmianom, w wyniku których udało się tak ułożyć np. kryteria oceny strategicznej, aby środki przestały trafiać jedynie do wąskiej grupy tych samych, przez lata powtarzających się organizacji. W pierwszej przeprowadzonej przez nas edycji tego konkursu pomiędzy 70 a 80% dotacji trafiło do podmiotów małych, z budżetem poniżej 100 tys. zł i takich, które dotąd nie uzyskiwały wsparcia. Dzięki nam kilkaset organizacji zyskało szansę na realizację projektów, których zakres tematyczny sięga od działalności patriotycznej po aktywność charytatywną czy wsparcie osób niepełnosprawnych. Podobne proporcje zachowaliśmy przy drugiej edycji, rozstrzygniętej przed kilkoma tygodniami. Aktualnie trwa ocena wniosków w trzech z pięciu priorytetów w całkowicie nowatorskim Programie Rozwoju Organizacji Obywatelskich, który został stworzony w NIW. W odróżnieniu od większości konkursów, w których wsparcie przysługuje jedynie na konkretne projekty, w PROO organizacje mogą otrzymać środki na swój rozwój instytucjonalny. Pierwsza edycja programu cieszy się ogromnym zainteresowaniem w trzecim sektorze. Tylko w ramach pierwszego z priorytetów wpłynęło prawie 4 tys. wniosków. Kolejne dwa obszary wsparcia to rozwój lokalnych mediów obywatelskich i organizacji strażniczych, a także rozwój obywatelskich think-tanków. Realizujemy także nowatorski Rządowy Program Rozwoju Organizacji Harcerskich i Skautowych, który powstał w odpowiedzi na wnioski z prac zespołu eksperckiego złożonego z przedstawicieli środowiska harcerskiego. W planach jest wspieranie kolejnych elementów społeczeństwa obywatelskiego.

Stuletnia historia Episkopatu

Niedawno uroczystości świętowaliśmy 100. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Wraz z odrodzeniem państwa polskiego powstawały liczne jego instytucje. Swoje struktury w odrodzonej Polsce organizował też Kościół katolicki. 100. rocznicę istnienia obchodzi więc Konferencja Episkopatu Polski. Z tej okazji ukazała się cenna pozycja książkowa pt. „100-lecie Konferencji Episkopatu Polski. Księga jubileuszowa” pod redakcją Ks. Bp. Artura G. Mizińskiego.

Zgodnie z kan. 447 Kodeksu prawa kanonicznego, *Konferencja Episkopatu, będąca stałą instytucją, jest zebraniem biskupów jakiegoś kraju lub określonego terytorium, wypełniających wspólnie pewne zadania pasterskie dla wiernych jej terytorium, w celu pomnożenia dobra udzielanego ludziom przez Kościół, głównie przez odpowiednio przystosowane do bieżących okoliczności czasu i miejsca formy i sposoby apostolatu, z zachowaniem przepisów prawa (kan. 447).*

O historii, kompetencjach KEP i ludziach Kościoła jest właśnie wspomniana pozycja. Książka, którą otwiera list Papieża Franciszka do przewodniczącego KEP oraz słowo wstępne Ks. Abp. Stanisława Gądeckiego, składa się z trzech części.

Część pierwsza, autorstwa ks. Stanisława Wilka i ks. Marka Stępnia, poświęcona jest historii i kompetencjom Konferencji Episkopatu Polski. W kolejnej, zaprezentowano najważniejszych w najnowszej historii polskiego Kościoła kardynałów: o Kardynale Augustynie Hlondzie pisze Ks. Bogusław Kozioł Tchr, o Kardynale Stefanie Wyszyńskim – Ewa Czackowska, o Kardynale Karolu Wojtyśle – Ks. Jan M. Dyduch, a o Kardynale Józefie Glempie – Milena Kindziuk.

Ostatnia część to wykaz biskupów polskich obrządków: rzymskokatolickiego, grekokatolickiego i ormiańskiego z lat 1918-2019. Książka opatrzona jest licznymi zdjęciami, w tym wieloma archiwalnymi ilustracjami.

– *Wraz z Kościołem w Polsce i wszystkimi Polakami – pisze Ojciec Święty Franciszek – dziękuję Bogu za to, że wspierał swoją łaską i mocą kolejne pokolenia, i sprawił, że przed stu laty spełniła się ich nadzieja na wolność i nie utracili jej, mimo kolejnych, bolesnych doświadczeń dziejowych, związanych z II wojną światową, nazistowską okupacją, komunistycznym reżimem.*

Celem powstania publikacji jest dokumentacja pracy i zasług KEP dla polskiego Kościoła i Polski, bo jak pisze Ks. Abp Sta-

niśław Gądecki, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, *przy zmieniających się czasach i warunkach, trwa poprzez wieki praca wspólna episkopatu Polski, mając na celu szerzenie Królestwa Bożego w naszej ojczyźnie i pośród naszych rodaków rozproszonych na obczyźnie. Przypomnienie tego trudu z przestrzeni ostatnich 100 lat jest dziełem zasługującym na uznanie, tym bardziej im bardziej wierni Kościoła katolickiego w Polsce dzięki temu opracowaniu będą się lepiej orientować w dziejach instytucji tak bardzo zasłużonej dla Kościoła i Polski. Jaka jest więc ta historia?*



Pierwsze spotkania krajowe i metropolitarne biskupów datują się na koniec XVIII w. Biskupi coraz częściej spotykali się w celu ustalenia linii postępowania i dla załatwienia konkretnych spraw duszpasterskich, ale zebrania te aż do czasu II Soboru Watykańskiego nie miały umocowania w prawie kościelnym, a podjęte ustalenia nie miały mocy prawnej.

Pierwsze nieformalne zebrania biskupów odbyły się w okresie Sejmu Czteroletniego, a zwołał je metropolita gnieźnieński prymas Michał Jerzy Poniatowski w latach 1788-1789. Przedmiotem obrad były m.in. projekty reorganizacji metropolitalnej i diecezjalnej w Polsce, sądownictwo kościelne i sprawy materialne Kościoła.

Wiek XIX był w Polsce okresem zaborów. W tym czasie prymas Polski arcybiskup gnieźnieński i poznański nie zwołał żadnego zebrania prowincjonalnego, ale był zapraszany na zebrania plenarne episkopatu niemieckiego. W zaborze austriackim biskupi wszystkich obrządków spotykali się na wspólnych zebra-

niach oraz od 1849 r. uczestniczyli w zebraniach episkopatu austriackiego.

Kolebką zebrań plenarnych episkopatu były zebrania biskupów metropolii warszawskiej. Miały one swój regulamin, który stał się podstawą do zasad organizowania obrad Konferencji Episkopatu Polski.

Niezwykle ważne dla kształtowania się przyszłej KEP były uroczystości setnej rocznicy istnienia metropolii warszawskiej. Przy okazji uroczystości w marcu 1917 r. odbyło się pierwsze zebranie wszystkich biskupów polskich. Jak czytamy w księdze jubileuszowej *...w niedzielę, po uroczystej Mszy św. w katedrze, na której podniosło kazanie wygłosił abp Teodorowicz. Obrady całego episkopatu polskiego utrzymano w tajemnicy, z obawy przed ewentualnymi represjami władz okupacyjnych. Z drugiego dnia obrad sporządzono osobny quasi protokół zatytułowany „Wnioski z dnia 11 marca 1917 roku”. Było to pierwsze, choć nieoficjalne, zebranie plenarne polskiego episkopatu.*

Natomiast pierwsze formalne zebranie Konferencji Episkopatu Polski odbyło się w Warszawie w dniach 10-12 grudnia 1918 r. Uczestniczyło w nim 11 biskupów diecezjalnych i 7 pomocniczych. Biskupi zdecydowali wówczas, że zebrania takie odbywać się będą na Jasnej Górze i będą połączone z rekolekcjami dla pielgrzymów, co okazało się niemożliwe z wielu względów. W relacji do watykańskiego Sekretariatu Stanu o przebiegu obrad wizytator apostolski Kardynał Achille Ratti napisał, że była to *piękna i dobra konferencja, pod każdym względem.*

Początkowo w KEP uczestniczyli wy-

łącznie biskupi diecezjalni, od 1921 r. zapraszani też byli biskupi pomocniczy. Jak czytamy przedmiotem obrad zebrań plenarnych biskupów były *sprawy religii, Kościoła oraz społeczno-narodowe i polityczne mające związek z tamtym, o ile oczywiście dotyczyły całego Kościoła w Polsce.* Biskupi mogli także przedstawiać trudniejsze sprawy własnych diecezji w celu zasięgnięcia rady episkopatu, ale podejmowane uchwały *nie były prawem w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale w sprawach dotyczących całego Kościoła w Polsce biskupi zobowiązali się do ich przestrzegania.*

Jak podają autorzy publikacji, od grudnia 1918 r. do września 1939 r. episkopat Polski obradował na 38 zebraniach plenarnych, w tym na 16 nadzwyczajnych. Najwięcej zebrań odbyło się w Warszawie – 22, następnie w Częstochowie – 10, w Poznaniu – 3, Gnieźnie – 2 i w Krakowie – 1. Z reguły organizowano dwa zebrania w roku, ale w latach 1919 i 1937 biskupi zebrali się trzy razy. Ośmiokrotnie biskupi spotykali się raz w roku.

W 1936 r. podczas Polskiego Synodu Plenarnego postanowiono, że biskupi wszystkich obrządków będą zbierać się raz w roku na zwyczajne zebrania plenarne, a w razie potrzeby zwoływane mogą być zebrania nadzwyczajne. Ustalono, że też trzyletnią kadencję sekretarza episkopatu.

W okresie międzywojennym, w ramach KEP, funkcjonowały stałe komisje z różnych dziedzin życia Kościoła. Była więc np.: Komisja Prasowa, Komisja Szkolna, czy Komisja ds. Akcji Katolickiej oraz komisje doraźne, powoływane w celu rozwiązania konkretnego problemu.

W okresie powojennym plenarne spotkania biskupów były kontynuowane. Od 1946 r. do 1969 r. Biskupi spotkali się 113 razy.

Jak wspomniano, do czasów II Soboru Watykańskiego, zebrania KEP nie były umocowane formalnie w przepisach Kościoła. Erygowania Konferencji Episkopatu Polski dokonała Święta Kongregacja ds. Biskupów dekretem z 15 marca 1969 r. i zatwierdziła jej statut, w którym znajduje się zapis, że *Konferencja Biskupów w Polsce już od 50 lat pełni swą posługę.*

Statut ten został zrehabilitowany w oparciu o dokumenty Soboru Watykańskiego II. Podobne statuty konferencji biskupów w tym czasie obowiązywały już w wielu innych krajach, natomiast *Statut Konferencji Episkopatu Polski wyróżniał się na tym tle zastosowaniem dwóch nowych rozwiązań prawnych. Przewodniczącym konferencji był, z mocy prawa, każdorazowy prymas Polski i zebranie plenarne nie dokonywało jego wyboru. Podobnie było to unormowane w Konferencji Episkopatu Węgier. Drugim wyjątkowym rozwiązaniem było powołanie Komisji Wspólnej, do której wchodziła przedstawiciel Konferencji Episkopatu i rządu polskiego. Komisja ta zajmowała się relacjami między państwem a Kościołem w Polsce. Podejmowane przez nią decyzje, do ważności, wymagały zatwierdzenia zebrania plenarnego lub Rady Stałej.*

W publikacji ks. Marek Stępień szeroko omawia kolejne zmiany statutu oraz ten obowiązujący aktualnie.

W drugiej części warto zwrócić uwagę na sylwetki wielkich Pasterzy polskiego Kościoła, którzy decydowali o jego obliczu i sile.

Warto zapoznać się z tym wyjątkowym dziełem, którego dodatkowym walorem są liczne, często mało znane, ilustracje pochodzące z Narodowego Archiwum Cyfrowego, Archiwum Instytutu Prymasowskiego Stefana Kardynała Wyszyńskiego oraz Archiwum Sekretariatu Konferencji Episkopatu Polski.

IWONA KLIMCZAK

Konsekwencje niektórych idei (cz. 2)

W tej części tekstu zajmę omówieniem „toksycznych” książek, które najbardziej przyczyniły się do urobienia umysłów ludzkich, o czym pisałem w poprzedniej części.

„Książę” – Niccolo Machiavelli, 1513

To bodaj najważniejsza w dziejach książka, która na stulecia stała się busolą, którą kierują się rządzący państwami. To studium władzy, które obaliło wszystkie zasady dotąd obowiązujące ją sprawujących. Na pytanie, czy rządzący (książę) powinien starać się utrzymywać zaufanie, honorować obietnice, działać w sposób otwarty i bez zarzutu, być uczciwym i tym podobne, Machiavelli odpowiada, że godne pożałowania dla księcia jest dotrzymywanie wiary i postępowanie w życiu szczerze. Przeciwnie, cokolwiek wiedzie do sukcesu – niezależnie od tego, co sądzą o tym inni – już z samej definicji musi być dobre. Sama idea bycia dobrym jest raczej naiwna. Książę, który chce odnieść sukces, musi koncentrować się nie na tym, jak być dobrym, lecz na tym, jak wobec innych udawać bycie dobrym; powinien być raczej „dobrym kłamcą i obłudnikiem”.

Jest bardziej mądre „uchodzić za liściwego, dotrzymującego wiary, religijnego, prawego”, lecz jeśli trzeba być okrutnym, bezbożnym, nieuczciwym – powinno się wynaleźć jakieś okrzęzne drogi, żeby móc popełnić każde konieczne zło w taki sposób, by jednocześnie wydawało się dobrem. Demonstrowanie pobożności ma być zaręczeniem, że skoro się wierzy w Boga, to tym samym posiada się wszystkie inne cnoty.

Machiavelli przekonuje, że wielkie zło, zbrodnie są nawet godne pochwały, jeśli popełniane bywają w imię jakiegoś dobra. Zapoczątkował filozofię, która nosi imię: „cel uświęca środki”. A skoro taką radę przyjmie się w kontekście ateizmu, którego jednym z pierwszych reprezentantów był Machiavelli, wówczas zło, jakie może być popełnione w imię zakładanego dobra ludzkości rzeczywiście nie ma granic. To podejście stoi w rażącej sprzeczności z fundamentalnym principium chrześcijaństwa, jakim jest zakaz dopuszczenia się zła dla osiągnięcia jakiegokolwiek dobra. Nie wolno usunąć z życiowej drogi nienarodzone dziecko dla zrobienia czy tylko poprawienia swojej kariery zawodowej. Niestety nasze dzisiejsze myślenie jest inne.

Aby zaakceptować koncept dopuszczalności zła, jeśli wynikać ma z tego jakieś dobro, trzeba odrzucić istnienie Boga, duszy i wieczności. Katastrofalne w konsekwencjach dla rozwoju zachodniej kultury politycznej było odrzucenie przez Machiavellego chrześcijańskiej perspektywy na życie – konceptu życia wiecznego. Chrześcijaństwo – twierdzi Machiavelli – wiąże ludziom ręce nakazami moralnymi, skupiając naszą uwagę na wymyślnym królestwie niebieskim, odciągając nas od wysiłków, by czynić świat realny miejscem pokoju i przyjemnym domem. Machiavelli zainicjował wielki i istniejący do dziś konflikt między sekularyzmem a chrześcijaństwem.

Rozprawa o metodzie – René Descartes (Kartezjusz) 1637

Kartezjusz jest – co godne pożałowania – czczony przez współczesnych jako ojciec nowożytnej filozofii. Trzeba jednak oddać sprawiedliwość, że położył on wielkie zasługi dla nauk ścisłych, matematyki i fizyki.

Tutaj zajmujemy się wybranymi aspektami jego filozofii, najpełniej wyłożonymi w książce „Rozprawa o metodzie”. Kartezjusz zaatakował paradoksalnie sceptycyzm, lecz zrobił to odrzucając rzeczywistość. By przezwyciężyć sceptycyzm Kartezjusz zaproponował, żebyśmy wątpili we wszystko, aby poznać, czy zostało nam coś, co nie wymaga naszego wątpienia. Metoda ta oznacza stawianie siebie w pozycji boskiego absolutu wyposażonego w niepodważalne możliwości osądzenia

deformująco ukształtowała zachodnią kulturę i zachodni sposób myślenia na cztery stulecia, aż do dzisiaj. Od niej nie ma ucieczki, jeśli pozwolimy, by nasze wątpiwości przeobraziły się w wątpienie w samą rzeczywistość.

Podstawowy błąd, jaki Kartezjusz popełnił, polega na tym, że jest bezsensownym i zaprzeczeniem zdrowego rozsądku wyróżniać myślenie jako akt, dzięki któremu wiem, że istnieję. No bo, czyż nie muszę najpierw istnieć, żeby móc myśleć? Zdrowy rozsądek podpowiada, że rzeczywistość istnieje niezależnie od naszego myślenia. Metoda Kartezjusza nakazująca wątpić we wszystko z wyjątkiem własnych myśli, uczyniła z subiektywizmu jedyne kryterium prawdy.

Kartezjusz udowodnił wprawdzie istnienie Boga, ale na mocy takiego oto kuriozalnego rozumowania: Bóg istnieje, ponieważ Kartezjusz może Go sobie wyobrazić; religia jest wytworem naszego ludzkiego ego. A skoro istnienie Boga powodowane jest naszym własnym myśleniem, to musi On być myślą czy ideą, a nie rzeczywistością. A skoro Bóg nie jest realny, to nie sprzeciwia się niczemu, co zapagniemy uczynić z ludzką naturą czy z ludzkim ciałem. Kartezjusz zaprzeczył fundamentalnej prawdzie wiary chrześcijańskiej, że zostaliśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, bo przecież sami siebie stworzyliśmy. To drugi wielki ateista.

Lewiatan – Thomas Hobbes, 1651

Tytuł nawiązuje do biblijnego potwora morskiego, przez Hobbesa utożsamianego z opresyjnym państwem o wszechobejmujących prerogatywach. Głównym założeniem Lewiatana jest teza, że z natury rzeczy nie ma ani dobra, ani zła, prawości i nieprawości, sprawiedliwości czy niesprawiedliwości. Człowiek pozostawiony samemu sobie, niezależny od społeczności, w której przyszło mu żyć, jest kreaturą całkowicie pozbawioną sumienia. Znamy jego powiedzenie „człowiek człowiekowi wilkiem”. Tworem tym rządzą wyłącznie uczucia przyjemności i bólu. Hobbes dodał podstępny pomysł dotyczący tzw. ludzkich praw. Według niego równają się one pragnieniom. Wniosek jest jasny: ludzie mają naturalne prawo do wszystkiego, czego zapagną. I to właśnie „prawo”

sprowadziło na świat zamieszanie i chaos. Współczesna publiczna i polityczna debata została zdominowana tematem tzw. „praw jednostki”, których zresztą owa „jednostka” żąda dla siebie coraz większych. Na straży tych praw powinien stać/ wymuszać, i je nadawać, rząd. Na tym ufundowane są stwierdzenia, że człowiek ma prawo do pornografii, do aborcji, do wolności wypowiedzi, nawet takiej, która obraża moralność i godność człowieka. Dobro znaczyłoby wszystko to, czego pragniemy, a zło byłoby wszystkim tym, co staje naszym pragnieniem na przeszkodzie. Nie ma wolnej woli, nie ma grzechu. Dobro i miłosierdzie są stanem nienaturalnym. Dobro i zło nie istnieją jako prawa naturalne, a moralność staje się czyjąś prywatną sprawą, sprawą osobistego gustu. Skutkiem filozofii Hobbesa jest kom-

pletny moralny relatywizm. Zbyteczne dodawać, że to kolejny wielki ateista.

Rozprawa o pochodzeniu i podstawach nierówności między ludźmi – Jean-Jacques Rousseau, 1755

W dorobku Rousseau ta książka wywarła największy wpływ na współczesne myślenie. Autor podał w niej osobliwą teorię pochodzenia człowieka, którego nazwał, podobnie jak Hobbes, „człowiekiem natury”. Ale w odróżnieniu od Hobbesa, dla którego człowiek natury był paskudnym, bestialskim i ograniczonym indywiduum, dla Rousseau ludzie pierwotni byli pokojowymi, niewinnymi lubieżnikami. W tej koncepcji ma swoje źródło społeczny ruch „wolnej miłości” z lat 60. XX w. Według Rousseau pierwotni ludzie natury nie mieli ani domów, ani żadnej własności. Byli samotnikami. Zarówno miłość, jak i rodzina nie były czymś naturalnym. Samiczki i samce łączyli się przypadkowo i rozstawali się z taką samą łatwością. Zrodzone z takiego związku dzieci, po dojściu do samodzielności opuszczały matkę. Ojciec mógł w ogóle nie poznać swoich dzieci. Pierwotny mężczyzna i kobieta działali wyłącznie na zasadzie seksualnych impulsów. Tak Rousseau wyobrażał sobie raj – nową udoskonaloną wersję Adama i Ewy, z seksem całkowicie pozbawionym nieprzyjemnych zobowiązań i uczuciowego zaangażowania. W takim modelu nie przewiduje Rousseau miejsca dla moralności. Każdy robił to, na co miał ochotę. Ba, nie tylko moralność seksualna, lecz każda inna moralność była dla Rousseau nienaturalna. Ludzie byli całkowicie amoralni. Zło ludzkości przyszło na świat wraz z pomysłem postawienia przez jakiegoś głupca szaleństwa, do którego ów zaprosił samicek, a to zapoczątkowało pojawienie się prywatnej własności, rodziny, a wreszcie społeczeństwa, według Rousseau czegoś niedobrego. Od tego – twierdził – rozpoczął się proces upadku człowieka. Koncepcja zła prywatnej własności bardzo przypadła do gustu Marksowi i Engelsowi i doprowadzili ją do znanego nam komunizmu. Ale Rousseau bardziej sławny jest jako ojciec rewolucji francuskiej. Potępiając nierówności społeczne wynikające z posiadania prywatnej własności i nieodłącznej od niej nierówności, czyli bogacenia się bogatych i ubożenia biedniejszych, usprawiedliwiał rebelie tych, którzy nie posiadają. To była główna przyczyna rewolucji. Nie tylko tej zresztą. Bo jego idee „kupili” również Marks i Engels, a za nimi Lenin. Na marginesie, wszystkim tym panom Wiker poświęcił w swojej książce osobne rozdziały, które tutaj jednak pominiemy.

My współcześni, żyjemy dzisiaj w świecie wymyślnym przez Rousseau. Dzisiejszy człowiek odrzucił ideę, że stworzony został na podobieństwo Boga, że ma miłować swoją żonę jak siebie samego i że powinien przyjmować swoje dzieci jako niezwykle dar i cud noszący znamię samego Stwórcy. Gotów jest porzucać swoją towarzyszkę życia jak zwierzę na rujuwisku, powierza losowi lub państwu swoje dzieci pod opiekę, oddaje się „pełni doznań”, którym na imię alkohol, narkotyki, telewizja (również internet), seks i rozrywka.

Ataki na rodzicielstwo są masowo powtarzane przez współczesnych naśladowców Rousseau. Do nich dołączają nawet państwa poprzez swoje struktury (Norwegia, Niemcy). Skutkiem może być tylko katastrofa demograficzna, przez niektórych z wielkim zaangażowaniem wspomagana (fundacja Gatesów), świata wyobrażonego przez ateistę Rousseau.

koniec części drugiej

JERZY NAGÓRSKI



Zawsze wierny Ojczyźnie

Daleko od ukochanej Ojczyzny, można powiedzieć na krańcach świata, zmarł w 96. roku życia Jan Kobyłański. Ziemskie życie zakończył 27 marca br. w Montevideo – stolicy Urugwaju.

Życie Jana Kobyłańskiego – polskiego przedsiębiorcy i działacza polonijnego przepełnione było historią, której był świadkiem i uczestnikiem. Całe życie hojnie dzielił się owocami swoich talentów, za co najczęściej spotykały go dotkliwe przykrości.

Największą zasługą tego wielkiego Polaka było zjednoczenie Polaków mieszkających w Ameryce Południowej. To on był założycielem i wieloletnim prezesem Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polonijnych w Ameryce Łacińskiej (USOPAŁ) założonej w 1993 r. Organizacja ta zrzeszała niezależne organizacje polonijne tamtego regionu. Do swoich posiadłości w Urugwaju i na Teneryfie zapraszał chętnie wielu rodaków z Polski. Był człowiekiem jedności i zawsze utrzymywał kontakty tak z ludźmi lewicy, jak i prawicy, bo główną ideą jego życia było wzniecanie w Polakach polskiego ducha i odbudowanie polskiej gospodarki. Nie szczędził na to pieniędzy. Dzielił się swoimi milionami i inicjatywami. Wśród polskich gości Jana Kobyłańskiego było wiele prominentnych osób – od polityków i ludzi kultury aż po osoby duchowne. Byli tam: Lech Wałęsa, Waldemar Pawlak, Aleksander Kwaśniewski, działacze ruchu narodowego, posłowie, senatorowie RP, ojciec Tadeusz Rydzik, Wojciech Pszoniak i wielu innych.

Na podstawie historii niezwykle życia Jana Kobyłańskiego można by napisać niejedną książkę i nakręcić niejedną film. Prawdopodobnie nie powstaną one prędko, bo pan Jan naraził się „elicie” w naszym kraju samodzielnością i myśleniem po polsku. Uważał że transformacja Polski po 1989 r. była grabieżą, a nie uczciwą, rynkową przemianą. Sam był gotów uczestniczyć w odbudowie polskiej gospodarki i w tym celu zwoływał polskich biznesmenów z całego świata, głównie z obu Ameryk. Gdy scalanie polskiej Polonii przynosiło sukcesy, „polska prasa” z „Gazetą Wyborczą” na czele przeprowadziła na niego bezprzykładny atak. W 2004 r. okrzyknięto Kobyłańskiego szmalcownikiem wojennym i donosicielem. „Podobno donosił na Żydów” – taka była główna idea pomówienia. Do zgodnego chóru zaprzęgnięto media polskojęzyczne, które zgodnie podjęły napaść, aby zdezwuować dorobek i dobre imię Jana Kobyłańskiego.

Kim był człowiek, którego potępiło wielu czytelników prasy wierząc oszczerstwom przedstawianym w polskich mediach? Można się tylko można się domyślać, na czyje zamówienie były one wykonywane. Jan Kobyłański urodził się w 1923 r. w Równem na Wołyniu. Niedługo po wybuchu II wojny światowej w 1939 r. wraz z rodzicami przedostał się do Warszawy i zamieszkał u rodziny ojca. Miał wtedy 16 lat. Szybko zaangażował się w konspiracyjną działalność i jako łącznik tajnej polskiej organizacji zajmował się między innymi wyszukiwaniem kwater dla ludzi, którzy musieli się ukrywać. Pewnego dnia wykonując swoje zadania, jechał riksą z chłopakiem, który miał przy sobie broń. Mieli pecha, bo zatrzymała ich do kontroli niemiecka policja. Wszystkich, łącznie z riksą, aresztowano i przekazano do siedziby Gestapo na al. Szucha. Odtąd zaczęła się więzienna-obożowa gehenna Kobyłańskiego. Najpierw był Pawiak, potem Ausch-

witz. Na lewym ramieniu wytatuowano mu numer obozowy 156228. Stamtąd został przeniesiony do Birkenau, a potem do obozu Mauthausen i Gusen II w Austrii. Kolejnymi obozami były: Gross-Rosen, Bergen-Belsen i Fuenfteichen, gdzie lekarze przeprowadzali na więźniach doświadczenia związane z wytrzymałością na brak pokarmu. Można sobie tylko wyobrazić ile tortur i cierpienia musiał wytrzymać młody Kobyłański przez kilka obozowych lat. W kwietniu 1945 r. podczas marszu w kierunku Dachau, Kobyłański się



załamał. Wyszedł z linii marszu gotowy na strzały SS-manów. Cudem uratowali mu życie trzej Czesi, którzy ciągnęli wózek z bagażami SS-manów. Wciągnęli go między siebie i w ten sposób uszedł śmierci.

Dalsze losy Jana Kobyłańskiego to kalejdoskop rozmaitych biznesów, do których miał niezwykle talent. Po wojnie osiedlił się we Włoszech i tam ukończył studia menedżerskie. Pierwszym jego zajęciem był handel różnorodną drobnicą: żywnością, papierosami, aparatami fotograficznymi, częściami do maszyn. Potem założył własną firmę i reprezentował dużych producentów na targach światowych w Mediolanie. W ten sposób nawiązał kontakt z ludźmi biznesu z Ameryki Łacińskiej. W 1952 r., dysponując już poważnym kapitałem, wyjechał na stałe do Paragwaju. Na amerykańskiej ziemi kontynuował swoje interesy. W 1958 r. otrzymał obywatelstwo argentyńskie. Prowadząc przedsiębiorstwa w obu państwach – Paragwaju i Argentynie, poszerzył swoją działalność o hodowlę bydła i wydawanie znaczków. W miarę bogacenia się, przybywało mu pomysłów. Złotym interesem okazało się kupno nieruchomości na wybrzeżu w Urugwaju w miejscowości Punta del Este. Wykorzystał nadarzącą się okazję i za przysłowiowe grosze kupił nieurodzajną ziemię nad Oceanem. Przewidział, że to miejsce, stanie się w przyszłości centrum turystyczno-rozrywkowym na miarę Lazurowego Wybrzeża we Francji. Nie pomylił się. W ciągu kilkunastu lat cena ziemi wzrosła o kilkaset procent i Kobyłański stał się bogaczem. Część hektarów sprzedał, a na części wybudował własną rezydencję z basenami i ogrodami. Był

znany i podziwiany. Pewnego roku na jego zaproszenie w posiadłości Kobyłańskiego odbyło się spotkanie siedmiu prezydentów obu Ameryk. Polonijny biznesmen gościł u siebie prezydenta Meksyku, Peru, Kolumbii, Wenezueli, nuncjuszy apostolskich. Jego rosnąca popularność znalazła przełożenie na sprawy polskie w Ameryce Łacińskiej. Zasługą Jana Kobyłańskiego było ustanowienie Dnia Osadnictwa Polskiego w Argentynie. Pierwsze uroczyste obchody tego święta odbyły się 8 czerwca 1996 r. Do dzisiaj jest to jedyne oficjalne święto państwowe podkreślające rolę polskich osadników w budowaniu niepodległych państw Ameryki Łacińskiej.

Działalność Jana Kobyłańskiego została zauważona przez Polaków na świecie. W 1990 r. został odznaczony przez prezydenta RP na uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Trzy lata później otrzymał Krzyż Komandorski od prezydenta Lecha Wałęsy. Kolejny prezydent – Aleksander Kwaśniewski też go odznaczył, wręczając mu w 1997 r. Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Ale potem coś się odmieniło. W 2004 r. na łamach „Gazety Wyborczej”, a potem w innych mediach pojawiły się zarzuty wobec Kobyłańskiego, jakoby jego wystąpienia publiczne były antysemitki. Do ataku przyłączył się IPN, sugerując, że w czasie wojny Jan Kobyłański mógł wydawać Żydów za pieniądze Niemcom. Pomówiony kłamliwymi zarzutami, Jan Kobyłański wniósł do sądu sprawę o zniesławienie. Akt oskarżenia skierowany był wobec szefów mediów, ich dziennikarzy oraz wobec byłych ambasadorów RP w Urugwaju – Jarosława Gugały i Ryszarda Schnepfa. Proces przed „wolnymi sądami” w Polsce trwał tak długo, aż przedawniły się wszystkie czyny zarzucone przez Kobyłańskiego 16 oskarżonym. A byli wśród nich: Adam Michnik, Jerzy Baczyński, Grzegorz Gauden, Tomasz Wróblewski, Agnieszka Kublik, Daniel Pasent, Dorota Wysocka-Schnepf, Hanna Woyśław, Ryszard Schnepf, Mikołaj Lizut, Dominik Uhlig i Jarosław Gugała. Nikt z oskarżonych nie powiedział choćby przepraszam. W 2010 r. Jan Kobyłański wytoczył kolejny proces cywilny, tym razem wobec szefa MSZ Radosława Sikorskiego, który nazwał Kobyłańskiego „antysemity i typem spod ciemnej

gwiazdy”. I tym razem sąd nie uznał naruszenia dóbr osobistych skarżącego i sprawę umorzył.

Jak widać ciężko jest dochodzić prawdy w polskich sądach. A Jan Kobyłański walczył o prawdę, godność i dobre imię. Taka jest postawa Polaka, który został wychowany w katolickim domu, dla którego Bóg, Honor, Ojczyzna są najwyższą wartością. Prowokatorzy pomówień, prawdopodobnie zostali wychowani na innych zasadach. Będąc już bardzo zaawansowany wiekiem, Kobyłański cały czas interesował się polityką i tym co dzieje się w Ojczyźnie. Był fundatorem kilku pomników Jana Pawła II w całej Ameryce Południowej. Wśród nich jest pomnik stojący w centrum Buenos Aires i w centrum stolicy Urugwaju – Montevideo. Niestety, w 2016 r. USOPAŁ – wielkie dzieło Jana Kobyłańskiego zakończyło swoją działalność.

Zapamiętamy Jana Kobyłańskiego jako wielkiego Polaka, który zjednoczył Polonię i miał odwagę głośno wypowiadać słowa: „w Polsce muszą rządzić Polacy”. Polska nie skorzystała z jego pomocy, rad i ostrzeżeń. Odplaciła mu się niewdzięcznością. Gdy zapraszał do swoich posiadłości i gościł po pańsku, korzystano czerpiąc pełną garścią z uroków ciepłego morza i hojnej gościny. Gdy ogłoszono go kolaborantem, szmalcownikiem i nie wiedzieć kim jeszcze, krzywiono się na każdego, który podał mu rękę. Mówi się o „Czarnej Liście” polskiego MSZ, na której znalazły się nazwiska Polaków, którzy utrzymywali kontakt z prezesem USOPAŁ-u. Do jednej z takich osób należał Raul Małachowski, Polak mieszkający w Chile, scenograf, reżyser i malarz. Zależało mu na otrzymaniu polskiej emerytury. By nie narazić się urzędnikom MSZ, wolał zerwać wieloletnią znajomość z Andrzejem Zabłockim prezesem Zjednoczenia Polskiego im. Ignacego Domeyki, tylko dlatego że ten utrzymywał kontakty z Janem Kobyłańskim. Jednym z zaciekłych wrogów Kobyłańskiego okazał się były ambasador Urugwaju – Jarosław Gugała. Gdy piastował swój urząd był gościem u Kobyłańskiego, ale gdy wylała się fala hejtu na polskiego biznesmena, był pierwszym do krytykowania i potępienia. Potem, gdy nie potwierdziły się zarzuty i pomówienia, oszczercy zamilkli. IPN też nie stanął na wysokości zadania. W 2007 r. umorzył dochodzenie ze względów formalnych!

Czy polska młodzież omawiając na lekcjach historii czy WOS-u temat o losach Polaków na emigracji, dowie się z podręczników, że był taki Jan Kobyłański – milioner z Urugwaju, dyplomata, dobroczyńca i sponsor wielu dzieł promujących Polskę – człowiek, który chciał zjednoczyć Polonię i był gotów pomóc Polsce w wychodzeniu z komunizmu? Nie, polska młodzież nie dowie się w szkole o tym wielkim Polaku. Nie dowie się jakim skarbem dla Polski mógł być nasz Rodak, gdyby pewni ludzie nie zatrzasnęli przed nim polskich drzwi. Sam Jan Kobyłański tak mówił w 2009 r.: *tworząc Związek Narodowy Polski dysponujący własnym bankiem, zakładając sukces przedsięwzięcia, wierzyłem, że projekt ten zaowocowałby zmianą rządów w Polsce na rządy narodowe, co z kolei, przy pełnym poparciu polonijnych organizacji gospodarczych i połączeniu działań, zamieniłoby je w oficjalne centra dystrybucji wytworów polskiej gospodarki na cały świat. Istnienie takiej organizacji otworzyłoby drogę do inwestycji w Polsce dla polonijnych firm na zasadzie pierwszeństwa i preferencji, co zapobiegłoby wyprzedaży polskiego majątku i sprzyjało powrotowi wielu Polaków do Ojczyzny.*

MIROSLAW ORZECOWSKI

Ilustrator

W drugiej połowie stycznia 2019 r. w katedrze łódzkiej były prezentowane duże plansze ze zdjęciami obrazującymi dzieje polsko-żydowsko-amerykańskiego artysty malarza Artura Szyka. Dlaczego ten żydowski malarz-karykaturzysta był dość rozlegle przedstawiony w katolickim kościele – tego nie wiem, bo nie doczytałem się odpowiedniego wyjaśnienia na kilkudziesięciu planszach. Należało być domyślnym i przypomnieć sobie, że w styczniu obchodzony jest w polskim Kościele katolickim tak zwany Dzień Judaizmu i przypada on 17 stycznia, tj. w wigilię Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijań.

Dzień ten (w tym roku już dwudziesty drugi) był ustanowiony w 1997 r. przez Konferencję Episkopatu Polski. W Internecie doczytałem się, że Dzień Judaizmu ma na celu ponowne odkrycie więzi z judaizmem poprzez wgłębienie się we własną (katolików) tajemnicę. Sformułowanie jest bardzo ogólne, więc chciałem wiedzieć, co się rozumie przez termin judaizm.

Judaizm to (tak „stoi” w Wikipedii) religia monoteistyczna, której podstawą jest wiara w jednego Boga (osobowego, niepodzielnego, będącego bytem niematerialnym, bezcielesnym i wiecznym), będącego nie tylko Stwórcą świata, ale także jego stałym „nadzorcą lub „opiekunem”. Bóg ten zawarł z ludem Izraela wieczyste przymierze, obiecując ochronę i pomoc w zamian za podporządkowanie się jego nakazom. Judaizm biblijny kształtował się od drugiego tysiąclecia przed Chrystusem do roku 70 nowej ery, tj. do czasu zburzenia świątyni jerozolimskiej przez Rzymian. W tym samym roku uległ głębokiej reorientacji, która obecnie stanowi religię narodową Żydów. Jest też pierwszą religią Abrahamową. Jej wyznawcy znajdują się na całym świecie; obecnie jest ich najwięcej w Stanach Zjednoczonych (5,6 mln) i Izraelu (4,7 mln). Z judaizmu biblijnego wywodzi się chrześcijaństwo.

Z Internetu dowiedziałem się także, iż Dzień Judaizmu w Łodzi otworzył w katedrze łódzkiej Ks. Abp Grzegorz Ryś, a częścią tej uroczystości była prezentacja wystawy poświęconej Arturowi Szykowi. Wystawę prezentowała p. Joanna Podolska, dyrektor Centrum Dialogu im. Marka Edelmana w Łodzi. Dlaczego właśnie Szykowi? Tego nie mogłem dociec, bo tenże malarz nie był wyraźnie związany z religią żydowską (jeśli oprócz się np. na wypowiedzi jego córki w oglądanym

filmie oraz informacji z Wikipedii), a także nie miał jakichś szczególnych związków z Polską lub jej kulturą, poza tym że urodził się w Łodzi i tu spędził kilka lat życia, ale w okresie, kiedy Polska jako państwo nie istniała (poza krótkim okresem lat dwudziestych). Nie mogę sobie także wytłumaczyć, co ma wspólnego Centrum Dialogu (choć z żydowskim patronem) z Kościołem katolickim, a przynajmniej z jego świątynią w Łodzi.

Ponieważ mniej więcej w tym samym czasie dostałem powiadomienie z Internetu, że będzie wyświetlany film w telewizji Trwam, przedstawiający sylwetkę Artura Szyka, wynotowałem sobie odpowiednie terminy i szczęśliwie udało mi się obejrzeć ten film o tytule *Illuminator* w sobotę 9 marca o godzinie 23. O tej porze nie mam zwyczaju korzystania już z telewizji, ale odstępiałem tu od utartego przyzwyczajenia i film obejrzałem, bo skoro ten żydowski malarz znalazł się w kościele, to zapewne był tego jakiś ważny powód, by go zaprezentować także w telewizji TRWAM aż 3 razy. Filmem w reżyserii pana Piotra Zarębskiego nie byłem zachwycony. Zdaję sobie sprawę, że niełatwo jest przedstawić dzieje jakiejś mało nam znanej postaci, ale sądzę, że pewne epizody można było zrobić ciekawiej dla współczesnego odbiorcy. Wymienię tu parę aspektów, które mnie nie zadowalały. Film przedstawia, m.in. wczesną młodość artysty, tj. z czasów pierwszego ćwierćwiecza XX wieku, a jest naszpikowany wstawkami zdjęć współczesnego miasta pełnego aut. Szkoda, że zamiast oglądać szybko mknące piękne samochody nie było mi dane ujrzeć choćby trochę starych fotografii miasta z tego okresu. Ta dysharmonia zjawisk była dla mnie przykrym zgrzytem.



Reżyser dał dość dużo wstawek z wypowiedziami amerykańskich żydowskich kolekcjonerów różnego rodzaju dzieł. Można to oczywiście akceptować, ale ich opinie o dziełach Szyka były niepotrzebnie głośno podawane po angielsku, tak że polskie tłumaczenie wyrażone przez lektora było przez to niezbyt wyrażne i satysfakcjonujące. Dlatego chcąc się więcej dowiedzieć o życiu i twórczości Artura Szyka zająłem do Internetu i tam jest rzeczywiście sporo wiadomości o tym malarzu. Z przedstawionego życiorysu dowiadujemy się, że Artur Szyk urodził się w Łodzi 16 czerwca 1894 r., a zmarł 13 września 1951 r. w New Canaan (w Nowym Kanaan) w Stanach Zjednoczonych. Już w 1921 r. przeprowadził się z rodziną do Francji (do Paryża), gdzie mieszkał do 1937 r. W 1937 r. wyjechał do Londynu w celu wydania Hagaty, tj. ważnej i popularnej w kulturze i religii żydowskiej opowieści o wyjściu Żydów z Egiptu. Wybuch II wojny światowej zastał Szyka w Wielkiej Brytanii. Na początku lipca 1940 r. wyjechał do Ameryki Północnej. Najpierw stanął w Kanadzie, ale w grudniu 1940 r. z żoną i córką przyjechał do Nowego Jorku, gdzie mieszkał do 1945 r., a następnie przeprowadził się do Nowego Kanaan w stanie Connecticut, gdzie mieszkał do końca życia. W 1948 r. otrzymał obywatelstwo amerykańskie. Szyk ma pewien epizod związany z Polską. Podczas wojny polsko-bolszewickiej (1919/1920) był kierownikiem artystycznym wydawnictwa propagandy armii w Łodzi. W latach 1926-28 tworzył ilustracje (oprawę graficzną) do limi-

townego wydania księgi o nazwie Statut Kaliski, upamiętniającej zbiór przywilejów nadanych Żydom przez księcia polskiego (kaliskiego) Bolesława Pobożnego w 1224 r. Księga została wydana w Monachium w 1932 r. Niewątpliwie był bardzo zdolnym artystą i tak, jak każdemu twórcy należy mu się szacunek i uznanie, ale niekoniecznie aż w kościele. Sądzę, że Centrum Dialogu zadbało już i zadba jeszcze o pamięć jego dorobku. Nie tylko on był w jakiś sposób związany z kulturą polską. Wystarczy wspomnieć Juliana Tuwima lub Mariana Hemara. Trudno jednak wiązać te nazwiska z judaizmem jako religią. Natknąłem się na jednego takiego, który podał swój związek z pewnym kierunkiem religii żydowskiej (nie podał jakim, a w Internecie policzyłem ponad dziesięć). Był to warszawianin Janusz Szymcha Sujecki. W 1998 r. otrzymał on od ówczesnego ambasadora Izraela Yigala Antebiego dyplom uznania za „zasługi dla ochrony zabytków kultury żydowskiej w Polsce”, ale postanowił zwrócić to wyróżnienie na ręce Anny Azari, obecnej ambasador. Jak tłumaczy, ma to związek z „hanebnym atakiem” Izraela przeciwko Polsce. W liście otwartym podane jest dokładne uzasadnienie tego kroku. Okazuje się, że są jednak osoby o orientacji żydowskiej, a wyraźnie stojących na straży interesu polskiego. I to trzeba cenić i propagować. Warto przeczytać pełny tekst jego oświadczenia.

PROF. TADEUSZ GERSTENKORN

Nie ma „Mszy z modlitwą o uzdrowienie”

Nie ma czegoś takiego jak Msza św. z modlitwą o uzdrowienie – stwierdził w rozmowie z KAI Ks. Bp Andrzej Czaja. Przewodniczący Komisji Nauki Wiary KEP był gościem obrad wyższych przełożonych żeńskich zgromadzeń zakonnych w Warszawie. Biskup opolski mówił m.in. o pozytywnych i negatywnych wpływach tzw. pentekostalizacji na życie Kościoła w Polsce.

Pentekostalizmem nazywa się ruch religijny, który zrodził się na początku XX w. w Stanach Zjednoczonych, w nurcie ewangelikalnego protestantyzmu. Ruch ten przyznaje centralne miejsce wydarzeniu Pięćdziesiątnicy, tajemnicy wylania Ducha Świętego na apostołów zgromadzonych w Jerozolimie. Stąd nazwa: „ruch zielonoświątkowy” – tłumaczył biskup opolski. Zjawisko to z braku wystarczającego nadzoru dogmatycznego rozlewa się szeroko w ruchach katolickich.

Obawy co do wpływów ruchów pentekos-

talnych wynikają z obecnego tam przesadnego akcentowania doświadczenia religijnego konkretnego lidera prowadzącego grupę. Jest to niekiedy źródłem przedmiotowego potraktowania Słowa Bożego. – *Kładąc akcent na doświadczenie osobiste, ruchy pentekostalne lekceważą tradycję i refleksję teologiczną na rzecz tego, co się przeżywa, a więc emocji – tłumaczył Ks. Bp Czaja. – To z kolei powoduje wyłączenie zdrowego rozsądku i refleksji nad przeżywaniem swojej wiary. W konsekwencji mamy takie różne zjawiska jak tarzanie się po*

podłodze czy inne dziwne zachowania – wskazuje biskup, przywołując zjawisko określane jako „Toronto Blessing” [KAI: „błogosławieństwo z Toronto” – nabożeństwa, które pojawiły się w 1994 r. w jednym ze zborów zielonoświątkowych w Kanadzie. W trakcie modlitwy uczestnicy tracili przytomność, padali na ziemię, wpadali w euforyczne stany itp.]

Ks. Bp Czaja zapowiedział, że kierowana przezeń Komisja wyda notę na ten temat.

Próbując wyjaśnić popularność ruchów pentekostalnych Ks. Bp Czaja ocenił, że zachęcają one ofertą szczęścia, przebaczenia, zdrowia. Z tego właśnie wynika, jego zdaniem, popularność modlitw o uzdrowienie, uwolnienie itd. – *To, co mnie niepokoi, to próby wplatania w liturgię Mszy św., której kształt Kościół dokładnie określa, jakichś dodatko-*

wych modlitw czy rytuałów. Tak, jakby sama Msza św. nie wystarczała – zwraca uwagę Ks. Bp Czaja. – W ten sposób deprecjonuje się wartość sakramentów, a jednocześnie podważa skuteczność ich działania, a wprowadza się jakieś „sakramentalia” czy różne inne rytę – dodaje, wspominając także zakazaną przez Episkopat tzw. „spowiedź furtkową”.

– *Nie ma czegoś takiego jak Msza św. z modlitwą o uzdrowienie. Każda Msza jest bowiem więcej niż uzdrowieniem – jest zbawieniem. Elementem zbawienia jest uzdrowienie – oczywiście wszystko według woli Bożej – tłumaczy Ks. Bp Czaja. Precyzuje następnie, że dopuszczalne są nabożeństwa – które także mają określoną strukturę – czy modlitwa o uzdrowienie po Mszy św. – *Natomiast psychomanipulacją jest ogłaszanie podczas Mszy czy nabożeństw o uzdrowienie, że oto w tej chwili Pan Bóg uzdrawia tego czy innego, konkretnego uczestnika takiej modlitwy – podkreślił biskup opolski dodając, że ogłasza się uzdrowienia, a nikt tego nie weryfikuje.**

Polacy współrządzą w Wilnie

W marcu odbyły się wybory samorządowe na Litwie. Polacy zamieszkujący tamtejsze rdzennie polskie tereny, potwierdzili w wyborach swoją silną pozycję. Akcja Wyborcza Polaków na Litwie – Związek Chrześcijańskich Rodzin wystawiła 10 list wyborczych w samorządach Wilna i Wisagini oraz w rejonach wileńskim, solecznickim, trockim, święciańskim, szyrwincim, elektreńskim, jezioroskim i ignalińskim. Na listach figurowało 337 osób.

Po podliczeniu głosów okazało się, że w 51-osobowej radzie Wilna Akcja Wyborcza Polaków na Litwie – Związek Chrześcijańskich Rodzin i Alians Rosjan będzie miała 6 radnych. To dobry wynik, bo Komitet Šimašiusa (zwycięzcy wyborów prezydenckich) w stołecznej Radzie będzie miał 18 radnych, a ugrupowanie jego rywala w drugiej turze wyborów prezydenckich Artūras Zuokasa zdobyło 10 mandatów. Trzecią co do wielkości frakcję będą mieli konserwatyści, którzy zdobyli 9 mandatów. Partia Pracy ma 5 reprezentantów, Związek Chłopów i Zielonych – 3.

W drugiej turze wyborów na mera Wilna zwyciężył Remigijus Šimašius, który zdobył 60 proc. głosów i w pobitym polu zostawił dotychczasowego mera Artūrasa Zuokasa. Ze zwycięskim ugrupowaniem politycznym – Komitetem Remigijusa Šimašiusa umowę koalicyjną jako pierwsza podpisała AWPL-ZChR, posiadająca 6 radnych. Do większości rządzącej dołączyli też konserwatyści i Partia Pracy. Jak powiedziała portalowi L24.lt prezes oddziału AWPL-ZChR miasta Wilna, poseł Wanda Krawczonok: kolejność podpisania umowy jest wymowna i symboliczna, wskazująca kontynuację poprzedniego sojuszu.

AWPL-ZChR była w koalicji rządzącej Wilna przez ostatnie 2 lata. W ciągu tego czasu udało się jej sporo zrobić, szczególnie w dziedzinie oświaty, gdzie udało się dokonać rzeczy wręcz niemożliwych – akredytować na gimnazja dodatkowe trzy, poprzednio degradowane do podstawowych, szkoły: polską im. Szymona Konarskiego, rosyjską im. Aleksandra Puszkina oraz litewską szkołę w Fabianiszkach. Znacząco przyspieszono zwrot ziemi – ponad 2 tys. działek sformowano pod budownictwo jako kompensata. Została przyjęta decyzja o utworzeniu polskiej szkoły na Antokolu w 2020 r. Znacząco zostało zwiększone finansowanie zespołów i imprez kulturalnych mniejszości narodowych oraz zrealizowano wiele ważnych dla wilnian projektów.

Koalicjanci uzgodnili też kierunki działania i podział obowiązków. Zgodnie z umową koalicjantów, Edyta Tamošiūnaitė ponownie obejmie stanowisko wicemera i będzie nadzorowała takie dziedziny jak oświata, zdrowie i kultura. Wicemer z ramienia liberałów, Vytautas Mitalas, ma być odpowiedzialny też za oświatę, rozwój miasta i sprawy socjalne, a wicemer, konserwatysta Valdas Benkunskas – za energetykę, wywóz śmieci i sport.



Danuta Narbut nadal będzie pełniła funkcję zastępcy dyrektora administracji samorządu miasta Wilna i kuratora Departamentu Spraw Socjalnych i Zdrowia, Departamentu Miejskiej Gospodarki i Transportu, Departamentu Rozwoju Miasta, który zajmuje się m.in. kwestią zwrotu ziemi. W umowie koalicyjnej zostało też przewidziane zarządzanie komitetami Rady samorządu. Z ramienia AWPL-ZChR Renata Cytacka będzie przewodniczyła Komitetowi Zdrowia i Sportu.

Umowa o kontynuacji koalicji jest sporym sukcesem AWPL-ZChR. Współrządzenie stolicą, w której mieszka co piąty obywatel kraju znacząco wzmacnia partię, a co najważniejsze, umożliwia realizację własnego programu i rozstrzyganie problemów oraz wielu ważnych spraw wyborców.

Akcja Wyborcza Polaków na Litwie-

Związek Chrześcijańskich Rodzin zdobyła w sumie 56 mandatów radnych – w tym 3 w Wisaginie oraz 53 w okręgu wileńskim, zajmując tu pierwsze zaszczytne miejsce.

Ten wynik wyborczy jest bardzo wymowny, zważając na to, że w okręgu wileńskim mieszka 1/3 mieszkańców Litwy i tu generuje się prawie połowa litewskiej gospodarki, wytwarza się 42 proc. PKB.

Pierwsze posiedzenia nowo wybranej Rady w Wilnie odbędzie się 24 kwietnia.

8 kwietnia odbyło się pierwsze posiedzenie Rady samorządu rejonu trockiego, gdzie AWPL-ZChR współtworzyła koalicję rządzącą, a prezes trockiego oddziału partii Maria Pucz została wybrana na wicemera rejonu. Głosowało na nią aż 21 z 25 radnych rejonu trockiego.

TERESA SZEMERLUK

Już mistrzostwa świata blisko...

Już mistrzostwa świata blisko... – to oczywiście tytuł piosenki sprzed lat 45, która zwiastowała Weltmaster '74, imprezę sportową, która odbywała się w państwie zwanym wówczas w polskich mediach Niemiecka Republika Federalna. Bardzo dużo wody musiało upłynąć w Łabie, by w Polsce wolno było używać oficjalnej nazwy tego państwa, to jest Republika Federalna Niemiec. Reprezentacja Polski grała wtedy jak z nut, lecz nie teraz pora na takie wspominki.

Wówczas nikomu przez myśl nie przeszłoby, że kiedyś Polska może być gospodarzem czy to mistrzostw Europy, czy to mistrzostw świata w futbolu. Wydawało się to tak samo nierealne, jak zmiana nazwy państwa polskiego. A jednak...

Co prawda o tym, że Polska była gospodarzem mistrzostw Europy mało kto już pamięta, bo za bardzo nie ma czego, jeśli chodzi o postawę naszych orłów. Tymczasem – tuż tuż – zbliżają się polskie mistrzostwa świata w futbolu, co prawda tylko do lat 20 (U-20), ale zawsze to mistrzostwa. Być może nie miałbym powodu poruszać tego tematu stukając w klawiaturę (bo pióra w dłoniach nie miało się już dawno), gdyby nie fakt, że ten młodzieżowy polski mundial, będzie jednocześnie łódzkim – ba, nawet widzewskim mundialem!

Należę do tego pokolenia, które pamięta zarówno Mistrzostwa '74, jak i najstarszy stadion widzewski, z wierzbami płaczącymi obok bieżni i drewnianą trybuną. Że w jego miejsce powstanie dzisiejszy stadion, to mi się nawet nie śniło. I że drużyny świata będą się na nim popisywać, również. A jednak.

Stary Widzew poszedł w górę i główne mecze Mundialu U-20 w tym roku tu właśnie zostaną rozegrane.

Niezwykle ważną sprawą jest, by nie tylko stadion był należycie przygotowany, ale również i jego sąsiedztwo nabrało należytego wyglądu. By kibice z Afryki, Azji czy Ameryki nie przestraszyli się jego tych widoków.

Tymczasem, tuż obok stadionu, na pograniczu osiedla starowidzewskiego stoi budynek, który od lat straszy swoim wyglądem. Jest to pawilon handlowy, który, choć nadal czynny, wygląda niczym ruina z wymarłego miasta. Budynek ten jest własnością miejską, a zarządza nim Widzewskie Towarzystwo Budownictwa Społecznego, którego dyrektorem jest znana w Łodzi postać, były wiceprezydent miasta Radosław Stępień. Opłakany stan tego pawilonu handlowego odzwierciedla poziom troski tej osoby o mienie powierzone mu w zarząd. Nieczynna część sklepowa okna ma zasłonięte dyktami, na które regularnie nanoszone bywa graffiti, najczęściej złożone ze słów wulgarnych. Obok sklepu z akcesoriami kibicowskimi na zewnętrznej ścianie wymalowano godło widzew-



skiego klubu. Cóż z tego, skoro regularnie jest ono, prawdopodobnie przez wrogów RTS-u, rodem z Bałut lub Polesia szpeczone. Ci pseudokibice oblewają herb i barwy Widzewa jakąś tłustą, czarną cieczą. Obok znajduje się wnęk, której mury i nieczynne drzwi od lat nie były odnawiane. Całość daje obraz budynku, który straszy i szpeci. Jest to jakby rudera w krainie azjatyckich slumsów lub południowoamerykańskich fawel. A wszystko to vis-a-vis nowego i nowoczesnego stadionu piłkarskiego, który wkrótce ma być głównym stadionem polskiego Mundialu U-20. Wkrótce przyjadą tu kibice z całego świata.

Czyż nie ma w naszym mieście gospodarza, który zadbałby o estetyczny wygląd tego miejsca? Wszak budynek ten i garaże stojące obok nie były odnawiane od dziesięcioleci.

Do pseudokibiców, którzy wybrali te budynki na miejsce umieszczania obraźliwych napisów należałoby zwrócić się z apelem, by tej pseudotwórczości zaniechali albo przenieśli ją do... własnych mieszkań.

Czasu jest niewiele, ale przecież również niewiele czasu potrzeba, by dyrektor WTBS-u pokrył mury tego pawilonu handlowego warstwą farby, by budynek nie straszył swoim wyglądem przynajmniej na czas piłkarskich mistrzostw świata, które wkrótce w Łodzi, na Widzewie będą rozgrywane.

JACEK KĘDZIERSKI

Podziel się swoim zdaniem!

Adres: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17,
skrytka pocztowa 22
e-mail: redakcja@aspektpolski.pl

Łódź musi mieć EXPO?

29 kwietnia br. nastąpi inauguracja Green EXPO – International Horticultural Exhibition Bejin'19, China. Będzie to kolejna, światowa wystawa producentów ogrodnictwa, a tak naprawdę roślinności ozdobnej pod auspicjami AIPH – INTERNATIONAL ASSOCIATION OF HORTICULTURAL PRODUCERS. Dlaczego powinno to łodzian zainteresować? Już za pięć lat podobne wydarzenie ma spotkać miasto Łódź.

Jak to robią inne kraje?

Yangqing to miejsce, które zostało wybrane na lokalizację tegorocznego Bejin'19 China Green EXPO. To puste pole o całkowitej powierzchni 900 hektarów, z których na strefę ścisłą, zamkniętą, przeznaczono 500 ha położone 75 kilometrów od centrum Pekinu. Stołecznych drapaczy chmur stamtąd nie sposób dojrzeć, a ze stolicą miejsce to łączy dwie autostrady, szybka kolej oraz lądowisko dla helikopterów.

Nie inaczej było trzy lata temu w Antalyi. Także tureckie Green EXPO zlokalizowano na kilkudziesięciu hektarach położonych poza miastem i to tak daleko, że miejskich wysokościanców nie widać.

W obu przypadkach foldery i clipy reklamowe przedstawiają to samo. Na początku było puste pole płowej lub ceglastej ziemi. Pojawiają się na nim gigantyczne ciężarówki, zwożące materiały, koparki, spychacze i żurawie, które wkrótce rozpoczynają budowę infrastruktury. Składają się na nią głównie kilometry rur, które dostarczą kiedyś hektolitry wody dla okazów roślin wiecznie zielonych. Żurawie pomogą posadzić kilkumetrowe platany. Ekipy budowlane wzniosą budowle i budynki, w których zorganizowane zostaną ekspozycje. Stanie też na wzór wioski olimpijskiej, wioska ogrodnicza, z hotelami, restauracjami i kawiarniami, terminalami pasażerskimi. Wszystko to 75 km od Beijinu, tak daleko, że wielu mieszkańców tej chińskiej metropolii, może o tym wszystkim nie wiedzieć.

Jakieś EXPO Łódź musi mieć!

Kiedy kilka lat temu usłyszałem ten ok-

rzyk, intuicyjnie byłem pełen obaw. Było to już po tym, kiedy w wyścigu o duże EXPO wyprzedziło nas Buenos Aires. Wówczas odetchnąłem z ulgą, przekonany, że już żadne



nieszczęście na miasto Łódź nie spadnie. Niestety, wkrótce okazało się, że spaść może, bo pewna, bardzo niedpowiedzialna, osóbką krzyknęła sobie: „Nieduże, to zielone, jakieś EXPO w Łodzi odbyć się musi!” Nieszczęście to ma spaść nie na puste pole, gdzieś za Strykowem, ale niemalże na centrum miasta. Na lokalizację Green EXPO Poland, Łódź'24 wybrano dwa parki i jeden nieużytek przy-

gające do Śródmieścia. Jeden z nich – Park 3 Maja jest szczególnie cenny. Uznano go za zabytek, głównie dlatego, że rosną w nim dwustuletnie dęby. Jest on bowiem zwartą dąbrową, pozostałością po puszczy łódzkiej. Miejsce to od 2001 roku ma plan zagospodarowania przestrzennego. Ten akt prawa miejscowego, swego rodzaju konstytucja dla tego terenu, zakazuje przeprowadzania prac zmieniających jego niemalże leśny krajobraz, czyli impreza wystawiennicza na jego terenie odbyć się nie może, a to głównie z uwagi na brak

przestrzeni do zorganizowania stanowisk wystawienniczych. By je wygospodarować, należałoby do Parku 3 Maja wysłać drwali, by przy pomocy pił mechanicznych wygospodarowali tam nieco przestrzeni na powierzchnie wystawiennicze. Byłby to swego rodzaju *sig-num temporis*. Sto lat temu dzieci z łódzkich szkół, z okazji pierwszych po odzyskaniu niepodległości obchodów święta Konstytucji Ma-

jowej, sadziły w tym parku drzewa. Dziś drzewa te należałoby wycinać, by było gdzie eksponować drzewa z Afryki lub Azji.

Nieco inny charakter ma sąsiedni park Baden-Powella. Historia tego parku to zaledwie 40 lat, ale przecież i przez tak krótki okres czasu zdążyło tam wzrosnąć sporo drzew, dziś już całkiem okazałych. Jest ich tak dużo, że i tu, na tych zaledwie kilkunastu hektarach z trudem można by wygospodarować kilkanaście stanowisk wystawienniczych, a ma być ich z górą sto, bo takie są wymogi regulaminu i taka liczba stanowisk wystawienniczych gwarantowałaby tej imprezie sukces. Rzecz jasna, oba te parki są aktualnie czynne i służą, zarówno mieszkańcom Śródmieścia, jak i Starego Widzewa do odpoczynku, sportu i rekreacji. Zielone EXPO na kilka lat pozbawiłoby ich tego, zwłaszcza, że ma to być impreza biletowana.

Wizualizacje zmian w parku Baden-Powella, które do tej pory przedstawiono i które były załącznikiem wniosku aplikacyjnego, napawają obawami. Z istniejącego stanu drzew zniknęłaby ponad połowa. Ich miejsce zajęłyby żelbetonowe konstrukcje, które przez kilka miesięcy służyłyby demonstrowaniu egzotycznych roślin. Potem stałyby się bezużyteczne. Można będzie te gazony usunąć, lecz drzew przywrócić się nie da. Czy o to w tym wszystkim chodzi? Czy na ty ma polegać działalność AIPH? Liczba obaw i pytań rośnie. Do czasu rozpoczęcia łódzkiego EXPO jest jeszcze trochę czasu. Oczywiście to impreza nie musi się odbyć. Może się nie odbyć, np. w przypadku, gdy AIPH dojdzie do wniosku, że padło ofiarą oszustwa; bo faktycznie wskazane miejsce nie nadaje się do zorganizowania wystawy światowej klasy A1. Ale jest jeszcze czas, by władze miasta Łodzi wybrały jakąś inną lokalizację, wzorując się na organizatorach zielonego Expo w Antalyi lub w Beijinie. Hektarów pustego pola, nawet i w granicach Łodzi nie brakuje. Niech tam odbywa się jakieś expo, które rzekomo Łodzi jest potrzebne.

JACEK KĘDZIERSKI

Napisz do nas, podziel się swoim zdaniem!
Czekamy na Twoją opinię!
Adres: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17,
skrytka pocztowa 22
e-mail: redakcja@aspektpolski.pl

Dobrowolski upamiętniony

Przy ul. Wólczńskiej 35 odsłonięta została tablica upamiętniająca postać związaną z tym adresem Wacława Dobrowolskiego, żyjącego w latach 1890–1969 malarza, rysownika, publicysty i społecznika, zasłużonego dla rozwoju życia kulturalnego Łodzi w latach międzywojennych.

Dobrowolski urodził się w Janówce na Ukrainie. Kształcił się najpierw w kijowskiej Szkole Sztuk Pięknych, a następnie w Cesarskiej Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu, gdzie naukę przerwał wybuch I wojny światowej. Studia artystyczne kontynuował i ukończył w Akademii Leningradzkiej, zdobywając rzetelny warsztat i rozwijając swą wrażliwość kolorystyczną. Po wojennej tułaczce, w 1927 roku przyjechał do odrodzonej Rzeczypospolitej i po kilkumiesięcznej podróży do Włoch i Francji zamieszkał w Łodzi. Utrzymywał się z portretowania łodzian, przedstawicieli rodzin fabrykanckich, ale i robotników, znane są również jego wizerunki Mar-

szalka Józefa Piłsudskiego oraz odwiedzających miasto aktorów teatralnych. Malował ponadto pejzaże i sceny rodzajowe, operując realistycznym warsztatem w konwencji koloryzmu. Jego dorobek prezentowany był na wystawach indywidualnych i zbiorowych w Miejskiej Galerii Sztuki. W 1929 roku artysta założył w Łodzi Szkołę Rysunku, Malarstwa, Rzeźby i Przemysłu Artystycznego im. Cypriana Kamila Norwida, która, zyskawszy wysoką renomę, funkcjonowała w oficynie posesji właśnie przy ul. Wólczńskiej 35 do 1938 roku, a następnie pod adresem Piotrkowska 84 do wybuchu II wojny światowej. Dobrowolski był zarazem współzałożycie-

lem aktywnej w latach 30. Grupy Artystycznej „Ryngraf”, promującej tradycyjne wartości w sztuce. Był także wydawcą ogólnopolskiego pisma „Polska Druga”, w którym zajmował się krytyką artystyczną. Jego teksty ukazywały się ponadto w „Kurierze Łódzkim”, a prace plastyczne reprodukowano w piśmie „Łódź w Ilustracji”. W 1940 roku został wysiedlony przez niemieckiego okupanta, zamieszkał w Limanowej a potem w Radomiu, gdzie mieszkał i tworzył do śmierci, angażując się też w działalność edukacyjną (w Radomiu do jego uczniów należał przed laty Andrzej Wajda).

Planowana jest monograficzna wystawa poświęcona Wacławowi Dobrowolskiemu. Syn malarza, noszący imię ojca Wacław Dobrowolski (muzyk, długoletni chórzysta Teatru Wielkiego w Łodzi, obecnie związany z kabaretem Wacław i Jego Ferajna,) oraz reprezentująca Galerię Willa historyk sztuki,



publicystka, Monika Nowakowska, zwracając się z apelem do posiadaczy obrazów i rysunków tego artysty (którego dorobek, niestety, w dużym stopniu uległ rozproszению) o udostępnienie ich na czas wystawy.

JANUSZ JANYST

Strzępy wspomnień świadka historii

Całe życie w cieniu Katynia

Od tego poranka, kiedy pięciolatek usłyszał nieznane słowo „mobilizacja” minęło kilka dni. Jeszcze tamtego wieczora Tata przyjechał z Warszawy, gdzie pracował jako referent prasowy premiera Sławoj-Skladkowskiego i w mundurze oficerskim z dwoma gwiazdkami pojechał na podwileńskie lotnisko Porubanek. Szlify oficerskie zdobył w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim w latach 1930-31.

Przez kilka dni, wpadał na chwilę odwiedzić rodzinę, aż do tego pamiętnego wieczoru 2 września 1939 r. Tata był bardzo poważny, zasępiiony, zdenerwowany. Przekazywał jedy-nakowi rady, które okazały się Testamentem. – *Jesteś jedynym mężczyzną w domu. Masz opiekować się mamą, dziadkiem i siostrzyczką, która niedługo przyjdzie na świat. Mów zawsze prawdę, tylko tchórze kłamią. Pamiętaj, że jesteś Polakiem i musisz być wierny Ojczyźnie.*

Może to dziwne, ale daję słowo honoru, że taki przekaz pięciolatek utrwalił w swojej pamięci i ma utwalony do dziś.

To było pożegnanie Taty, ale nikt nie wie-dział, że było to pożegnanie ostateczne. Jesz-cze tego samego wieczora eszelon z III Dy-wizjonem Artylerii Przeciwlotniczej ruszył z Wilna na południe. Nikomu do głowy nie przychodziło, że ten pociąg miał swoją stację końcową w Katyniu.

Co parę dni listonosz przynosił kartki od Taty, z adresami nadania: Wołkowysk, Brześć, Kostopol i te dwie ostatnie z datą 14 września z Dołgunowa. Długie dni oczekiwania na jakąś wiadomość od Taty. Co tam mogło się wydarzyć między bolszewickimi agresorami, a eszelonem Ojca?

Wreszcie jest karteczka przyniesiona przez żołnierza: *My tu ze Sławkiem jesteśmy cali i zdrowi. Obóz w Szepietówce.* Sławek to ppor. rez. Mieczysław Kuczyński, brat mamy.

Któregoś dnia w mieszkaniu na Wiwul-skiego w Wilnie pojawiła się ciocia Rena, żona wujka Sławka. Wujek Mieczysław Kuczyń-ski, absolwent Politechniki Warszawskiej, jako inżynier budowlany podjął pracę w budowie fortyfikacji w okolicy Sarn na Wołyniu Baza 12. W chwili sowieckiej agresji ich dowódca, jakiś pułkownik, wydał rozkaz niszczenia do-kumentacji, a sam odjechał. Załoga niszczyła i niszczyła stopy cennych dokumentów, ale kiedy warkot sowieckich czołgów dał się sły-szeć, wsiedli do ciężarówki i ruszyli na połud-nie. W niewielkiej odległości od Sarn seria so-wieckiego karabinu maszynowego roztrza-skała samochód, zabijając w siofierce kierow-cę i majora. Pozostałych pasażerów przewie-ziono do Szepietówki. Tam wypuszczono szeregowych żołnierzy, zatrzymując oficerów. Wszystkie panie, żony oficerskie, zwolniono i mogły się udać, gdzie chciały. W ten sposób ciocia Rena znalazła się w naszym mieszkaniu w Wilnie.

Długo nie mieliśmy żadnych wiadomości od Taty. Na początku grudnia przyszedł list z obozu w Kozielsku, z datą 22 listopada 1939 r. Ojciec prosił o jakieś ciepłe rzeczy, bo wybierając się na wojnę nie wziął ciepłej odzieży, a narastające z każdym dniem mro-zy były bardzo dokuczliwe.

Mama zabrała się do organizowania pa-czek. Wagę określał jakiś przepis. Zawartość to swetry, ciepła bielizna, suchary, cebula, słonina. Pudółka były trochę większe niż te od butów. Mama cieszyła się że *chłopcy otrzy-mają paczki na Boże Narodzenie.*

Mama często wysyłała listy do Kozielska,

ale z obozu nie było odpowiedzi. W kolejnej korespondencji pisała o urodzeniu się Wojtka 19 stycznia 1940 r., miała być siostrzyczka, urodził się braciszek. Ta wiadomość dotarła do Kozielska i Tata pocieszał mamę, że nic nie szkodzi, że jest synek, będzie i córeczka. To była kartka z 14 lutego, pisana po rosyjsku. Ojciec urodzony na Syberii, jako syn zesłań-ców, znał doskonale ten język. Gdzieś na przełomie zimy i wiosny – dzwonek do drzwi. Listonosz zwrócił dwie paczki wysłane do Kozielska, z adnotacją, że adresaci są nieznani,



a może coś w tym rodzaju.

Kwiecień 1943 r. W „Gońcu Codzien-ny”, wileńskiej niemieckiej gadzinówce, ukazują się długie listy polskich oficerów za-mordowanych w Katyniu. Wśród nich znaj-dowało się nazwisko por. Leonarda Korowaj-czyka.

Losy ludzi prowadzą często po najdziw-niejszych bezdrożach. W Kozielsku znalazł się również prof. Stanisław Swianiewicz, specjalista od gospodarek niemieckiej i so-wieckiej. Z Tatą znali się jeszcze z Wilna. Pro-fesor, wycofany z transportu na stacji Gniezdowo, był jedynym świadkiem rozładunku wagonów z oficerami, na trzy kilometry przed Katyniem. Po torturach w Łubiance i sowiec-kich łagrach, znalazł się w Armii Andersa i swoje przeżycia z „nieludzkiej ziemi” zawarł w książce „W cieniu Katynia”. Z tych karte-k wyłonił się obraz mego Ojca i jego rola w obozie w Kozielsku.

Będąc publicystą znającym doskonale ję-zyk rosyjski, wraz z innym oficerem, zorgani-zowali tzw. gazetę mówioną. Korzystali z na-słuchu oficjalnych „kolchoźników” iostępnej prasy, wyluskiwali między wierszami, prawdę o rzeczywistości sowieckiej i świato-wej. Co kilka dni, wieczorem po apelu, z głębi kozielskiej cerkwi, rozchodził się głos z aktu-álnymi komunikatami. Prof. Swianiewicz wspomina o wzruszającej „wieczornicy” po-

święconej Marszałkowi Józefowi Piłsud-skiemu, którego współorganizatorem był por. Leonard Korowajczyk

W ostatnich dniach kwietnia 1940 r. pod ścisłymi strażami załadowano wagony jeń-cami Kozielska. W jednym z nich znaleźli się prof. Swianiewicz i mój Tata. Po całonocnej jeździe pociąg zatrzymał się na stacyjie Gniezdowo. Oficer NKWD z grona oficerów wywołał Swianiewicza i umieszczono go w opróżnionym wagonie, skąd obserwował co działo się na peronie, szczelnie obstawio-nym przez wojsko.

Pod same wyjście z wagonu, podjeżdżał tyłem „zwyczajny” autobus. Do wnętrza wprowadzono pojedynczego oficera, a kiedy wszystkie miejsca były zajęte, autobus odjeź-dzał, by po dwudziestu minutach powrócić po następną partię jeńców. Z innej relacji wiemy, że w autobusie były „ciasne celki”, dla jed-

nego jeńca. Straszne. „Rozładunek” następował przed budynkiem przypominającym willę. Po rewizji odbierano zegarki, pieniądze, pasy główne, cenne przedmioty.

W kwietniu-czerwcu 1943 r. Niemcy zor-ganizowali ekspedycję anatomopatologów Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Na podstawie ekshumacji można sobie wyobrazić jak na wiosnę 1940 r. NKWD mordowała polskich oficerów. Pojedynczo doprowadza-no ofiary na skraj dołu śmierci. Młodzi ludzie stawiali opór i bronili się ze wszystkich sił. Ofiary kluto bagnetami. Krzyczącym zatyka-no usta trocinami. Zaciskająca się pętla ze sznurka dławiała. To tylko kilka przykładów. Strzał w potylicę i ciało osuwało się do dołu, gdzie ekipa układała je warstwami. Instrukcja dla morderców mówiła o oszczędzaniu amu-nicji i niepowtarzaniu strzału. *Sam towarzyszy Stalin powiedział, że każdy pocisk kosztuje 15 kopiejek i trzeba je oszczędzać i nie powta-rzać strzału.*

Po wielu latach odkryłem tragedię naszej rodziny. W Katyniu zamordowano: mego Oj-ca por. rez. Leonarda Korowajczyka, brata mojej mamy ppor. rez. Mieczysława Kuczyń-skiego, brata mojej babci ppor. rez. Tadeusza Tyszkę, jego zięcia ppor. rez. Władysława Solankę i dalszego naszego kuzyna ppor. rez. Witolda Eysmunta.

O Katyniu wiedziałem od 1943 r., ale

w PRL trzeba było mocno trzymać język za zębami. Nieopacznie wypowiedziane słowo mogło skończyć się życiową katastrofą. Kon-sekwentnie pisałem w ankietach, że Ojciec zginął na wojnie, ale nie wiem gdzie.

Pierwszy raz przyjechałem do Katynia w lipcu 1989 r. Z inicjatywy Andrzeja Wajdy reżyser Marcel Łoziński kręcił dokumentalny film „Las Katyński” z operatorem Jackiem Petryckim. Skompletowana ekipa ruszyła na szerokie tory, takie, po których przewożono tysiące polskich oficerów w 1939 i 1940 r. Nasz pociąg to dwa wagony, w jednym ekipa filmowców, w drugim rodziny oficerów Ofiar Mordu oraz paru dziennikarzy i innych osób powiązanych w różny sposób z Katyniem, m.in. z śp. Bożeną Łojek. Do tego filmu do-proszono mnie i mego wujka Władysława Kuczyńskiego, brata zamordowanego Mie-czysława Kuczyńskiego.

Nasze wagony w Terespolu przekroczyły granicę jeszcze PRL i wjechały na teren ZSRS. Ze Smoleńska jechaliśmy do Gniez-dowa, ostatniej stacji przed Katyniem. Jeden z uczestników, podobno jeniec Kozielska, przekłamał fakty. Groby Katyńskie, przypo-minające trawniki z tablicami głoszącymi zbrodnię hitlerowców na polskich oficerach w 1941 r. Całonocna jazda do Kozielska. W murach cerkwi i sąsiadujących budynkach szukamy śladów po jeńcach. Nie ma ani jed-nego słowa. Rozmawiamy z wolontariuszami remontującymi cerkiew. Czy słyszeli, co tu się działo na przełomie 1939/40? Czy słyszeli o obozie polskich oficerach? Nie mieli o tym pojęcia! Te pogawędki nie uszły uwagi naszej opiekunki i skrócono nam pobyt w ZSRS prawie dwa dni.

Po raz drugi byłem w Katyniu z bratem Wojtkiem w 2001 r., krótko po otwarciu cmentarza wojennego. Ten Memoriał to nie-wątpliwa zasługa śp. Andrzeja Przewoźnika. Upamiętniał Tamtych, sam stał się ofiarą Smoleńska w 2010 r. Wspólna Mogiła ponad 4 tysiące oficerów. Dzwon Pamięci. Tysiące tabliczek z alfabetycznie ułożonymi nazwiska-mi i krótką charakterystyką każdej ofiary.

Trzeci raz z pielgrzymką w Katyniu by-łem 10 kwietnia 2010 r. Niewiele brakowało, abym zamiast luksusowym prezydenckim po-ciągiem, poleciał do Smoleńska samolotem. Było tylko jedno miejsce dla mnie, brakowało dla mego brata, a bez jego pomocy nie mog-łem jechać.

Cmentarz Wojenny w Katyniu. W oczeki-waniu na przylot Prezydenta, kilkuset Po-laków kręci się po cmentarzu, a wśród nas re-chocący śmiechem rosyjskie „byczki” na wie-le metrów cuchnące służbami specjalnymi. Czekamy na Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Minuty przedłużają się w kwadransie. Mega-fony milczą. Aż przyszła wiadomość, że samolot z Prezydentem rozbił się. Zginął Lech Kaczyński i najważniejsze osoby w państwie. W bardzo przyspieszonym tempie wyjeź-dzamy z Federacji Rosyjskiej.

Ziemia smoleńska, ziemia przeklęta. Już zasępiiony Stańczyk dumiał nad jej losami. To włości księcia Puzyny. Tutaj w walce z Rosją krwawili żołnierze Batorego, Żółkiewskiego, Józefa księcia Poniatowskiego. Stalin strzałem w potylicę, wymordował przeszło cztery ty-siące polskich oficerów. W 1943 r. w niedale-kim Lenino Berling rzucił do bezsensownego boju, tych którym nie udało się dotrzeć do An-dersa. Połowa Dywizji im. Kościuszki poległa. I ten ostatni dramat 10 kwietnia 2010 r., kiedy kolejna elita polska zginęła! Czy kolejna pol-ska tragedia na Ziemi Smoleńskiej była ostat-nim rozdziałem?

WŁADYSŁAW TRZASKA-KOROWAJCZYK

Przeznacz 1 procent na „Aspekt Polski”!

Jeśli podzielasz nasze poglądy, jeśli popierasz narodową prasę katolicką, możesz mieć wpływ na przetrwanie „Aspektu Polskiego”. To gest, który nic nie kosztuje.

Przy rozliczaniu podatku wpisz:
numer KRS - 0000 215 720
cel szczegółowy: „Aspekt Polski”

Pamiętaj, żeby wpisać cel szczegółowy – tylko wtedy twoje pieniądze do nas trafiają!

Los „Aspektu Polskiego”, który ukazuje się od ponad 22 lat jest poważnie zagrożony. Wszyscy pracujemy za darmo, ale musimy ponosić koszty druku. Prosimy więc, Drodzy Czytelnicy, o Wasz 1 procent. Prosimy Was o pomoc i zachęcanie sąsiadów, rodziny i znajomych, że warto oddać 1 procent na naszą działalność.

UWAGA! 1 procent mogą przekazać także osoby, za które PIT wypełnia urząd skarbowy (emeryci, renciści) Wystarczy **do 30 kwietnia 2019 r.** zgłosić to w swoim urzędzie skarbowym podać numer KRS i cel szczegółowy. Urząd skarbowy przekaze w Twoim imieniu 1 procent.

Do samodzielnego wypełnienia deklaracji można wykorzystać gotowy formularz ze strony www.podatki.gov.pl Pozwala on na przekazanie 1 procenta wybranej organizacji.

Partnerem akcji jest Centrum Inicjatyw Lokalnych.

•

„Aspekt Polski”

Otwórzmy to okno na świat,
w którym nie powinno być krat.
Tym bardziej, że krata,
która okno zasłania,
to tylko koszty
jego wydania.

WITOLD SMĘTKIEWICZ

Dobroczyńcy „Aspektu Polskiego”

Pan Tadeusz z Andrespola • Pani Teresa z Łodzi • Pani Ewa ze Zduńskiej Woli • Pan Krzysztof z Łodzi • Pani Mirosława z Łodzi • Pani Teresa z Łodzi • Pani Maria z Warszawy • Pani Maria z Opola • Pani Ewa z Łodzi • Pani Teresa z Łodzi.

To dzięki Wam oddajemy do rąk Czytelników to wydanie! Bóg zapłać!